

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cala " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cala druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cala druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL. 17go LUTEGO, 1885.

No. 10

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## Chicago.

### Śmiertelność wskutek gazu.

Jedno z tych nieszczęsnych zdarzeń, które zdawają się być peryodycznymi, miało miejsce w czwartek na zachodniej stronie naszego miasta (West side), przy którym 5 robotników życiem przypłaciło, a drugie tyle z wielką trudnością ocaleni zostali.

Bardzo mała cząstka ludności chicagoskiej ma pojęcie w jaki sposób miasto nasze jest podkopane różnymi kanałami odpływanymi, i jaka to zdradliwa praca utrzymywać takowe w odpowiednim porządku. Trzynastu ludzi zostało przeznaczonych do wyczyszczenia kanału pod Kinzie ulicą, który jest jednym z najgłówniejszych kanałów w zachodniej części miasta, a który potrzebował szybkiego wyczyszczenia. Do południa wyczyszczili go aż do Peoria str. Po obiedzie postępowali ku nadziemnemu mostowi "viaduct". Załedwie 150 stóp od otworu kanału, oddalili się, gdy naraz jeden z robotników George Curan swym kolegom zwrócił uwagę, że poczyna być nadzwyczajnie duszno i że niezawodnie gazy gromadzą się ku nim, i radził ażeby wszyscy natychmiast wracali do otworu, lecz już nie wszyscy żywemi się do niego dostali, ponieważ postępowali gazy tak szybko że natychmiast uduszonymi zostali Mike De Laski wieku 38 lat, pozostawia żonę i siedmioro dzieci, mieszkają na 20ej i Brown str. Joe Gill lat 36, kawaler mieszkał 198 Townsend str. James Grady 45 lat żonaty lecz bezdzietny, mieszkał narożnik Huron i Kingsbury str. Daniel Curtis 45 lat pozostawia żonę i pięcioro dzieci, mieszkając na North ave. w pobliżu Paulina str., Mathew Mason 38 lat pozostawia żonę i pięcioro dzieci mieszkając na Leavitt i Brown str.

### Wyratowani są:

George Curren No. 641 Hastings str. jednakże jest obawa o sparaliżowanie, Tim Lawler 152 N. Jackson str. jest niebezpiecznie chorym, Peter McGraw, Peoria i Hubbard str. Tom Gavin, 305 Mohawk str., Larry Moran z Chatham przy Division ulicy, John Mc Namara foreman zostali w stanie cierpiącym.

Skarbnik powiatowy skarży się, że nie ma pieniędzy do wypłacania zaległych długów, ponieważ kolektorzy miejscy nie oddają zebranych pieniędzy. Powiatowi komisarze skarżą się na North i West town kolektorów, że nie wnoszą spiesznie odebranych pieniędzy i twierdzą, że owi kolektorzy mają pieniądze złożone w bankach, od których procenta pobierają, a ludzie, którym powiat jest dłużny cierpią, i nie jedni w skutek tego są ciężarem County agenta (zakładu dobroczynnego). Komisarz J. J. McCarthy oświadczył w czwartek, że wyż wspomnieni kolektorzy nie złożyli pieniędzy, gdy w tem samym czasie kolektor części południowej wpłacił do kasy powiatowej \$100,000.00. W poniedziałek będzie wniosek podany na zwyczajnem posiedzeniu komisarzy, zmuszający do oddawania zaraz odebranych pieniędzy! — Komisarz P. McCarthy twierdzi, że wiele pieniędzy zapłaconych zostało i że dla tego kolektorzy ich nie oddają, ażeby zarabiać dobre procenta.

Przy rewizji kasy wykazało się że powiat jest bez pieniędzy, a kolektorzy odebrali jak następuje:

Z Południowego okręgu	\$1,056,655.00
" Północnego "	106.200
" Zachodniego "	341.701

Kolektor z Południowego okręgu w 3 razach \$150,000.00  
Północnego okręgu 10,000.00  
Zachodniego w 2 razach 20,000.00  
O ile przewidywać można to komisarze powiatowi na seryo się biorą do roboty, by kolektorów zmusić do wnoszenia pobranych pieniędzy.

W sprawozdaniach ze spraw sądowych czytamy, że proces toczący się od roku po różnych instancjach sądów przeciwko doktorowi Słomińskiemu ukończony został, uznając takowego niewinnym, a skargi przeciwko Dr. Słomińskiemu za fałszywe uznane.

Dotąd żadna z polskich gazet wydawanych w Chicago nie wzmiankowała o procesie toczącym się w sądach federacyjnych (U. S. Court) pomimo że wszystkie gazety w innych językach bardzo się tą sprawą zajmują.

Proces ten wytoczony, jest przeciwko sekretarzowi partii demokratycznej Józefowi C. Mackin i W. J. Gallagher, (p. Gleason szef County clerka) i Biehl (assistant County clerka) oraz innym o fałszerstwa balotów elekcyjnych 2go okręgu 18 Wardy tutejszego miasta.

Każdy z wymienionych pozostaje na wolności, złożywszy jako kaucyą po dziesięć tysięcy dolarów. Jakkolwiek przykro mi wyświetlać tę sprawę przeciwko mej własnej demokratycznej partii, lecz trudno, jest to obowiązek gazety.

Wiadomo zapewne jest wszystkim, że przy wyborach zeszłej jesieni zaszyły oszustwa, i za takowe wyżej wzmiankowani panowie przez Prokuratora Stanów Zjednoczonych do odpowiedzialności pociągnięci zostali. Przez całe pięć dni prokurator Pułkownik Richard Tuthill, przedstawiał dowody, które obwinionym wykazywały zbrodnią przeciwko wolności głosu.

Mamy tu w Chicago klikę z obydwóch stron partii, którzy się dopuszczają wszelkiego bezprawia, w celu utrzymania liczby głosów dla swego faworyta.

W skutek tego procesu spodziewać się należy, że na przyszłość położona zostanie tama nadużyciem. Ze głosy narodu zostaną uszanowane, a podrabiania i oszustwa miejsca mieć nie będą.

Nie wchodzimy w rozbiór kwestyi o ile kto jest winien, lecz cieszy to nas, że raz droga do oszustw przecięta będzie, i wolność głosowania jakoś zabezpieczoną zostanie.

Nie może być w ogóle dla wszystkich obojętnem, że kilku znówiwszy się na swą korzyść, robią z głosami ogólnem narodu, jakieś oszustwa, i wybory urządzają podług swych widoków i korzyści. Jeżeliby rzeczy tak dalej pójść miały, jak dotąd, pocóż ludzie opinią publiczną jakimś wyborami, to już lepiej, kaście mającą "Arfe" za godło, oddać dowolność rozdzielania pomiędzy siebie urzędów publicznych, a obywatelom Stanów Zjednoczonych oszczędzić się

straty czasu i pieniędzy na jakieś elekcyjne. Panowie Mackin, Gallagher, Gleason, Biehl i inni, poczynają stawiać swe uniewinnienia, i te nieomieszkamy publiczności we właściwym czasie udzielić. Jakkolwiek szkodliwy przykład, oszustwa wyborów datuje się od r. 1876 kiedy Republikanie w New Orleans podrobiwszy głosy, przeprowadzili na prezydenta Stanów Zjednoczonych Hayesa, ze szkodą rzeczywiście wybranego Tildena, to jednakże nie może posługiwać za tłumaczenie, i bądź co bądź winnych ukarać należy i raz tamę złemu stanowczo położyć.

## Pogadanka Tygodniowa.

LA CROSSE, 13go Lutego, 1885.

Smutna to jeddakże dola — nas biednych reporterów! Pobije gdzież żona męża, idź, śpiegaj, nawet gdyby ci przed nosem drzwi zatrzasknięto. — Niech się co stanie w świecie — leć, rozglądaj, nawet gdyby zimno było sybiryjskie — a coż publiczności do tego — ona chce nowości — a coż ona dba choćby tobie biedaku nos nawet umarzał! Zdaje mi się nawet że poeta układając znane słowa pieśni:

Taki los wypadł nam.

Dzisiaj tu a jutro tam —

z pewnością reporterów biednych miał na myśli.

Tak sobie w duszy piorunowałem jadąc pociągiem do La Crosse — W pociągu z dwóch stron piece się palą, a pomimo tego zimno, że ani spać, ani w wagonie przy tem świetle keresyny czytać nie można. — Nareszcie słonko przebiło się przez góry i w oddaleniu zobaczyliśmy sławetne La Crosse, miejsce zebrania się piątego sejmiku Związku Narodowego.

Odetchnąłem — wszystkie wycierpiane dolegliwości wydawały mi się niczem — bo już w duszy znajdowałem się w hotelu przy ciepłym piecu we wesołym gronie rodaków. — Wreszcie stanęliśmy na dworcu w La Crosse. — Wychożę, rozglądam się — a tu dwóch obywateli chwytają mnie za poły korzucha ciągnąc do swego omnibusu. — Nieświadomy zupełnie tutajszych stosunków pomyślałem sobie. — Trzeba tym obywatelom za imponować i bez ogródki wyrzucić im po co ja właściwie sławetne La Crosse odwiedziłem. — Pytam zatem. — Kto z was słyszał o Sejmie Polskim mającym się odbyć dnia 14go Lutego? Jeden z nich wytrzeszczył na mnie oczy, jakobym był zwierzęciem przed potopowym, ale drugi zdejmując z głowy pognieciony kapelus, schylił się do nóg i zapytał: "A to Wielmożny Pan jest Polakiem"? Teraz kochany czytelniku, zrozumiesz bardzo łatwo, że gdy kto w obem miejscu grzeecznie do Ciebie przemówi, to ci się jakoś ekliwo i miło robi koło duszy — a coż dopiero mnie, który nie ma ani "hauzu ani loty", który po prostu jest sobie gryzi piórkiem i niczem więcej dźbiać się musiało, gdy się od razu usłyszał nazwanym "Wielmożnym"? Wybaczycie mi jeśli się wam przyznam, że straciłem zupełnie kontenans, przystąpiłem do ziomka i bez dalszych kwestyi powiedziałem mu, prowadź, choćby na koniec świata! Moje patryotyczne uczucie jednakże cokolwiek się oziębiło, gdy zamykając swój powóz kłaniając się aż do

ziemi poprosił o zapłacenie przejazdu, dodając, że już wiele miał takich Panošzków, co im to niby dobrze z oczu patrzyło — a potem gdy się do miasta wjechało, znikli gdzieś, a on tylko Pana Boga obrażał, życząc im rozmaitych dobrych rzeczy. — Siegnąłem do kieszeni, wydobyłem 25 centów i oddałem memu Haronowi, chcąc go przynajmniej tą gotowością moją w dobry wprowadzić humor, aby mnie nie gdzieś po drodze nie osadził w śniegu. — Zabrzmiało o chryple "get up" potrzęsły się dzwonki i ruszyliśmy do miasta!

Przejechaliśmy około rozmaitych kościołów, gdzie niegdzie salon błysnął, wreszcie złowrogie "hoa" zatrzymało landarę. — A dokąd to właściwie paniczek chce? zapytał woźnica. — Zauważył kochany czytelniku, że drogi ziomek mając pieniądze w ręku, zapomniał już zupełnie o Wielmożnym. — Błysła mi myśl, zwymyślać go, jak to nasze gazety potrafią, że podjął się roboty, a nie umie jej wykonać. — Ale poczucie mego sieroctwa wzięło górę nad passyą, przybrałem głos jak można najprzyjemniejszy i łagodnie odrzekłem. — Ja choć widzieć swoich, przyjacielu, bo ja tu przyjechałem jako prawodawca GAZETY CHICAGOSKIEJ. — Na ostatnie słowa mimowoli położyłem przycisk, bo nuże, on słyszał że nas nazywają pisemkiem anonowem, i zacznie kpić sobie ze mnie, mając już moje 25 centów? Ale gorzej mi się stało, bo powiem Ci, czytelniku, czy wierzysz lub nie, że on o GAZECIE CHICAGOSKIEJ nawet nie słyszał. Zacząłem mu tłumaczyć o ile potrafiłem, ale z całej mej gadaniny tyle tylko zrozumiał, że tu chodzi o coś Polskiego. — A jeżeli tak, rzekł wzdychając, to już chyba zawiozę, do Mazurkiewicza, bo to on za wsze z Polakami ma do czynienia! A za wieś już gdzie chcesz, bylebym się mógł gdzie rozgrzać! odrzekłem i potoczyliśmy się piątą ulicą, przed ładny murowany domek, a mój woźnica wskazał biczyskiem, że to tu cel naszej podróży. Dzwonię, wchodzę i ledwo po polsku przemówiłem, już mię serdecznie przyjęto, że jak to u Polaków, o wszystkich zapomniałem kłopotach. — Nareszcie dowiedziałem się, że "American House" miejsce schadzki Polaków i tamdoąd natychmiast podążyłem. — Wchodzę w nadzieji, że przecież tu zostanę tak upragnionych rodaków. — Ale gdzież! Żywej duszy nie ma — ale przynajmniej moje zapytanie o sejmie polskim przyjęto głębokimi ukłonami, a gdy się jeszcze do księgi podróży wpisał moje nazwisko dodając "Redaktor, GAZETY CHICAGOSKIEJ" poczęto na mnie spoglądać, jak na lorda angielskiego, do obiadu posadzono mię do stołu arystokracji z jakimś bogatym aptekarzem i właścicielem kilku domów, tak że pierwszy raz w moim życiu czułem się zupełnie szczęśliwym i w duszy sobie powiedziałem: Panie Boże, dziękuję Ci żeś mię zrobił redaktorem! Teraz, wybaczysz, kochany czytelniku, (a może się ucieszysz, że do końca zmierzam) że zakończę korespondencyą, ale przybył właśnie czeigodny obywatel Mazurkiewicz i zaprasza na przechadzkę do obejrzania miasta. — A więc żegnaj Was do jutra, jeśli przechadzka nie potrwa za długo, i jeżeli będę w stanie jutro pisać.

## Ucisk Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

(Dalszy ciąg.)

XI. Pijarzy są uczniami św. Józefa Kalasantego, który z całą usilnością poświęcił się nauczaniu ubogiej młodzieży. Pierwszą swą szkołę założył w Rzymie w r. 1612. Do Polski sprowadził Pijarów Władysław IV w roku 1642 — na Litwę zaś biskup Konstanty Brzostowski w r. 1722 osadziwszy ich w Wiinie bez żadnego stałego funduszu. Dopiero Antoni, Kaźmirz i Rachel Sapiehowie oddali im na mieszkanie i kolegium swój pałac, zapisując im na innej nieruchomości 2400 rubli, oraz folwark Soboliszki — później otrzymali Dukszty i folwark Wielebniszki, Tamulin z jeziorem i 70 włók ziemi — folw. Tołtunowszczyzna 50 włók. Biblioteka liczyła 4014 tomów, drukarnia zaś 12 zecerów zatrudniała. Oprócz kolegium, które sobie zakonnicy wraz z kościołem na placu Sapieżyńskim zbudowali, otrzymali jeszcze Pijarzy w r. 1774 po kasacji Jezuitów pewną klasztor na przedmieściu wileńskim Śnipiski z kościołem św. Rafała. Klasztor ten śnipiski w r. 1799 Pijarzy sprzedali rządowi. — Biblioteka i drukarnia 20,000 rubli. Oprócz Wilna mieli Pijarzy swe zgromadzenia w Wilkomierzu przy nim folw. Pomusze 30 włók, Kończyszki 15 włók, wieś Jodanice na granicy Kurlandyi 50 włók. W Poniewiezu z majątkiem Downiany 71½ włók, wieś Pansłowie 18 włók. W Lidzie z majątkami Łopaczna, Wilkuńce, folwark Postawszczyzna ogółem włók 60, staw, młyn i folusz. W Szczuczynie Litawskim pod Lidą z parafią w Jatwisku, murowaną apteką, — fundusz ziemny 30 włók. W Lubieszowie pod Mińskim mieli dwa majątki Pniowno i Zelaznica, 190 włók ziemi i 906 ludności męskiej, 45000 rubli na majątku, Koki, księcia Karola Radziwiłła, 50,000 rubli z zapisu księcia Ignacego Czetwertyńskiego. — Z zapisu zaś Kurzenieskich z r. 1768, 41000 rubli. Oprócz tych funduszy sumy obligacyjne różnych innych osób dla Pijarów lubiszowskich zapisane, wynosiły z górą 80,000 rubli. Gimnazjum pijarskie w Lubieszowie w r. 1833 liczyło 318 uczniów. W kościele Lubieszowskim spoczął jego fundator, ostatni z rodu Michał Korybut ks. Wiśniowiecki. Tutaj kształcił się wiekopomny Tadeusz Kościuszko. Ogółem Zgromadzenie Lubieszowskie miało ziemi 190 włók i 216,000 rubli kapitału. — W Międzyrzeczu Wołyńskim fundował Pijarów Jerzy Dominik ks. Lubomirski. Kościół pod wezwaniem św. Antoniego należy do najokazalszych świątyń pańskich w Polsce, zbudowany kosztownie i z przepychem. Ołtarze wszystkie i ambona robione w Rzymie w roku 1704. Sam wielki ołtarz kosztował ogromną na owe czasy sumę 100,000 złp. tyleż kosztowała ambona, co na dzisiejszą monetę przeszło 400,000 rubli czyni. Kościół i kolegium stanęły w r. 1709. Tu też panowie wołyńscy, młodzież swą kształcili. W r. 1832 bibliotekę, maszyny fizyczne, gabinet mineralogiczny, ocenione na 35000 rubli, wyniesiono ztąd na rozkaz rządu. Odtąd budowle chyły się do ruiny. — W tem gimnazjum Pijarzy miewali po 500 uczniów. — Ze znakomitszych mężów, chwalebnie Polsce zasłużonych tu się kształcili: Ignacy Hołowiński, arcybiskup metropolita mohylewski, Stanisław Adam Krasieński, biskup wileński do r. 1863 — dwudziestoletni męczennik wygnaniec, Antoni Noszyński, uczony Pijar, dotychczasowy proboszcz w Lubieszowie. — Fundusz ziemny stanowił majątek Charuczka, 30 włók mający, oraz kapitał 37,767 rubli. — Oprócz te-

go byli jeszcze Pijarzy w Rosieniach na Żmudzi, uposażeni w kapitał 14,700 rubli, w Drohiczyńcu, w Łuzkach i Petersburgu. Wartość domów, bibliotek i gruntów dochodziła sumy 150,000 rs.

XII. Dominikanie po Franciszkanach, najstarszy na Litwie i najzasłużniejszy zakon. Przybyli oni jeszcze za króla Litwy Mendoga w r. 1252. W ciągu 580 lat tak wzrosli w liczbę, że żaden zakon na Litwie i Rusi nie mógł im wyrównać. Jakkolwiek głównem ich zadaniem było kaznodziejstwo, i tego powołania na chwilę z oka nie spuszczały, nie zaniedbywali też szkolnictwa i na tem chlubnie współzawodniczyli w Pijarami. W chwili kasaty, w r. 1832 mieli 126 klasztorów podzielonych na prowincje, litewską i ruską, zakonników zaś w nich 1205 osób. Dominikanie litewscy od polskich swych braci rozróżnili się tylko pasem, który nosili czarny, polscy zaś i ruscy czerwony, jako pamiątka krwawych ofiar na Rusi i w Sandomierzu poniesionych. — Odbywali gorliwie misye po całym kraju, kaząc, spowiadając i nauczając lud, po kilku lub kilkunastu w jakiej upatrzonej parafii dokąd lud tysiącami się zgromadzał. Misye takich bywało od 50 do 60 na rok. Utrzymywali gimnazya aż do roku 1832 w Grodnie, Zabieżach i Kalwaryi żmudzkiej oraz cztery progimnazya w Mereczu, Uszaczu, Nieświeżu i Nowogrodzku. Nadto z dość ograniczonych dochodów co rok na utrzymanie głównego seminarium biskupiego w Wilnie płacili 1200 rubli.

W nauczaniu szkolnem trzymali się w ostatnich 30 latach przepisów uniwersytetu wileńskiego, od którego całkowicie zakłady ich naukowe zależały. Gimnazjum ich w Grodnie posiadało znakomitą z cennych dzieł złożoną bibliotekę z 15,000 tomów na 20 tysięcy rubli cenioną, sama zaś biblioteka klasztorna 5317 tomów zawierała. Dominikanie nowogrodzcy kształcili u siebie Adama Mickiewicza. Uposażenie Dominikanów, jakkolwiek najliczniejszych i najstarszych było w tych prowincjach ogólnie skromne. Wprawdzie w Rosieniach mają 300 włók ziemi i kapitału 14,865 rubli, w Witebsku 30 włók i 13 tysięcy rubli, w Kalwaryi Żmudzkiej 14,385 rubli i 9 włók, w Słonimie 200 włók i 84,500 rubli, w Posiniu 247 włók i 3000 rubli, w Zabieżach 1100 włók, w Krzyczewie 15,000 rubli, w Grodnie 250 włók i 30 tysięcy rubli, w Wilnie 360 włók i 25 tysięcy rubli, w Ostrówcu 98 włók i 6330 rubli, w Nowogrodzku 160 włók i 23657 rubli, w Papornicach 120 włók i 23600 rubli, w Werkach 35 włók i 18,440 rubli, w Boławeniu 75 włók i 17,655 rubli, w Trokach 180 włók, w Szumsku 165 włók i 11,576 rubli. Dominikanki w Wilnie, Nowogrodzku i Kamieńcu Podolskim miały ogółem 385 włók ziemi i 65 tysięcy rubli w kapitale — ale za to inne klasztory tego zakonu albo z kwesty żyły, albo też uposażenie ich ziemne nie przewyższało 30 włók ziemi i 15 tysięcy rubli. Na ogół jednak Dominikanie litewsko-ruscy mieli w ziemi 6020 włók i 968,164 rubli w kapitale. Wartość ich bibliotek gimnazjalnych i klasztornych 260 tysięcy rubli przechodziła, posesye 1,125,700 rubli.

XIII. Redemptoryści czyli Trynitarze dla wykupu więźniów z niewoli tureckiej sprowadzeni do Polski przez króla Jana III Sobieskiego. W dyecezyach tu wymienionych widzimy ich najpóźd w Beresteczku na Wołyniu 1690 r., w Wilnie na Antokolu 1693 r., w Trynopolu pod Wilnem 1695 r., w Kamieńcu Podolskim 1699 r., w Orszy na Białorusi 1710, w Łucku na Wołyniu 1717 r., w Brześciu Litewskim 1727 r., w Teofilopolu pod Krzemieniem 1738 r., w Mołonecznie na Litwie 1758 r., w Braciławie

na Podolu 1740 r., w Witebsku na Białorusi 1758 r., w Krzemieńcu na Wołyniu 1764 r., w Rzysszczewie pod Kijowem 1765 r., w Krzywiczach na Litwie 1772 r., w Szumbarze na Wołyniu 1775 r., w Babinowiczach na Białorusi 1777 r., w Janowie na Litwie 1780 r.; razem 17 zgromadzeń czyli redempcyi. Fundacje ich, jak na zadanie, były skromne, to też w ciągu stu lat swej działalności potrafili wykupić jeńców tylko 517 samych Polaków za sumę 573,427 złotych. — W chwili rozbioru Polski działalność ich wykupna ustała; zakonnicy jednak nie próżnowali, zabrali się do nauczania młodzieży w utrzymywanych przez się szkołach elementarnych i obsłudze parafialnej. W roku 1832 majątki ich zawierały w ziemi 510 włók w ziemi i w kapitale i 185,000 rubli, wartość zabudowań 150,000 rubli.

XIV. Bernardyni przybyli do Polski w r. 1443, na Litwie pierwszy klasztor założyli w Kownie 1468 r. Choć zakon ten z powołania winien być ubogim i tylko z jałmużny żyć, jak Franciszkanie, Reformaci i Kapucyni, że jednak miał wielu ludzi w gronie swem słynnych z nauki i bogobożności i gorliwie ludowi służył, więc też lud i szlachta obfitą nieśli jałmużnę, panowie zaś obdarzali dostatnio w ziemi i kapitały. Z 64 klasztorów w tych prowincjach fundowanych najlepiej im się działo na Żmudzi. Tak np. w Kretyndze mieli rocznego dochodu gotówką 1734 rubli i 4 włoki roli, oraz parafią 4200 dusz liczącą; w Cytowianach parafia 2310 dusz, 18 włók roli i 5600 rubli kapitału; w Telszach 5 włók i 5700 rubli; w Datnowie 3 włoki i 5900 rubli; w Wielonie probostwo, 50 włók i 235 rubli; w Kownie kapitału 30,000 rubli, w Wilnie kapitału 34,110 rubli; w Słonimie 74,346 rubli; w Traszkunach 35,000 rubli, w Bienicy 8400 rubli. — Bernardynki w Wilnie miały dobra: Izabelin, Franopol i Zabołocie pod Witebskiem, Rabuń pod Mińskim, Kiena pod Wilnem, razem 3400 włók, oraz miasto powiatowe Lepel, kapitału zaś 28,227 rubli; w Grodnie 78 włók, w Kownie 50 włók i 15,530 rubli. Ogółem wartość posesyi 66 męskich i 7 żeńskich klasztorów wyrównywała 1,700,000 rubli, kapitału było 640,782 rubli, oraz ziemi 3776 włók. (Dokończenie nastąpi.)

## Ze Świata.

### Polska.

#### S. p. Biskup Borowski.

Do życiorysu zmarłego dostojnika kościoła naszego ks. biskupa Borowskiego, dodajemy to, "iż w roku 1869 porwany został przez rząd rosyjski z stolicy biskupiej i do Permu "poządkiem administracyjnym" został wywieziony. W Permie przebywał do 1882 roku. W tym dopiero roku po trzynastu latach pozwolono mu powrócić do kraju swego, ale nie w strony rodzinne, tylko internowano go w Płocku. Tam też zasiadł następnie na stolicy biskupiej.

Z Kongresówki piszą. Nie pamiętamy czasów tak ogólnego zastoju w produkcji i handlu i tak dotkliwego ucisku we wszystkich przejawach życia społecznego, jakie obecnie w kraju naszym panują. Bieda i bieda — oto jedyny wyraz, charakteryzujący położenie dzisiejsze! Rolnicy skarżą się na spadek cen zbożowych i brak gotówki, przemysłowcy, mimo bankructw kilkudziesięciu fabryk, wciąż jeszcze zmniejszają ilość robotników i redukują liczby godzin pracy, a kupcy, raptownem wypowiedzeniem kredytu, narażeni zostali na znaczne straty.

Za tym zastojem idzie upadek ży-

cia towarzyskiego. Odmawiamy sobie najmniejszych przyjemności, liczymy się z każdym groszem, obmyślamy środki zaradzenia szerzącej się nędzy. Wprawdzie ta skromność w zabawach publicznych, w obec niedawnej jeszcze rozrzutności, tylko na pochwałę zasługuje, ale i w tych, wynalezionych na ciężkie czasy "wiecznych wełnianych" czuć brak swobody i ducha wesołości. Troska o byt materyalny zabija lekkość myśli i kępuje ruchy.

Jak długo stan taki potrwa, któż może przewidzieć, to pewna tylko, że wiele majątków, do niedawna czystych i intratnych, dziś jęczy pod brzemieniem długów i pogłębiającej sytuacji.

Do tych materyalnych względów przyłącza się jeszcze inna bieda — polityczna i społeczna. Presya ruskifikacyjna dzisiejszego rządu zadaje nam dotkliwe ciosy na każdym kroku, przenika we wszystkie stósunki, tamuje oddech społeczeństwa. Obawy jej nie zawsze są widoczne, bo jest to praca tajemna, powoli podminowująca podstawy naszego bytu. A przede wszystkim owa dusząca polityka ukazów!

Nie można się poruszyć, żeby nie wywołać ze strony władz administracyjnych surowego veto. Chcesz założyć szkołę rolniczą — nie wolno! chcesz zawiązać stowarzyszenie ekonomiczne — nie wolno! chcesz urządzić wystawę prowincjonalną — nie wolno! chcesz zamknąć zynk i otworzyć gospodę — nie wolno! i tak zawsze i wszędzie. Wolno tylko rozijać ludność, procesować się z włóścianami, naturalnie bezskutecznie — o służebności, wolno obumierać powoli, ale żyć, stwarzać warunki życia — tego nie wolno!

Ciężką zaiste pamiątkę zostawiają po sobie rządy Hurki.

Ten straszny bowiem ucisk, ekonomiczny i polityczny datuje się w kraju od chwili, gdy generał-gubernatorstwo warszawskie objął, dzisiejszy wielko-rządca Kongresówki. Nie jesteśmy zaślepieni i wiemy dobrze, że przesilenie ekonomiczne, jakie przechodzimy, panuje nie tylko w naszym kraju, ale i w całej Europie, lecz zarazem nie jesteśmy tak niewidomi, ażeby nie wiedzieć, że przyczyna i skutki przesilenia naszego w większości wypadków są winą rządu, który w stosunku do Polaków zawzięcie trzyma się polityki zakazów i drażnienia. — Przecież nam nie wolno nawet myśleć o poprawie naszego bytu!

Hurko jednak chce być dobrym dyplomata, a co najmniej, chce za takiego uchodzić w Petersburgu. Tem tylko można wytłumaczyć ucisk, wywierany przez organa rządowe na opinię publiczną kraju, celem skłonienia jej do publicznego oświadczenia, że Polacy są wiernymi i oddanymi Rosyi i skłonni są do zgody. Dziwnem się to musi wydać każdemu, a przecież jest prawdziwem: tak, w ostatnich czasach, pomimo wszystkich zakusów prawosławno ruskifikacyjnej agitacji i pomimo krzywd, jakie wyraża nam obecny systemat rządowy, władze podpowiadają nam ograna już na wszystkie tempa zwrotkę o "primirenii" — dziś, w chwili największego naprężenia stósunków. Wygląda to tak, jak żeby ekonom wiejski, dręczący swoich pracowników, zmuszał ich potem do dobrowolnego świadczenia dziedzicowi o jego prawości i dobrej administracji. Hurko chce być takim ekonomem carskim w Polsce, pragnie popisać się w Petersburgu: patrzcie, co ja robię z Polakami i patrzcie, jaki zwrot przychylny dla rządu panuje dziś w Królestwie Polskiem...

Wszystko jednak udać się może panu Hurce, ale kapelmistrzem odśpiewanej

przez Polaków piosenki o "primireni" nie będzie. Złote dni naiwnych złudzeń bezpowrotnie minęły, a choć z natury skłonni jesteśmy do mrzonek i optymizmu, własne Hurki rządu oblewają nas wciąż zimną wodą i otrzeźwiają. O "primireni" mogła być mowa za Albiedyńskiego, mogli się niem bawić Polacy i czynownicy rosyjscy w krótkiej przerwie po jego śmierci, ale teraz, gdy rządy nowego generała-gubernatora nic nam nie dały, gdy tron carski okazał się w czasie ostatniej do Polski wycieczki, najbardziej dla nas obojętnym, a nawet skłonnym do ustępstw na podszepty partii rusefikacyjnej, gdy z granic kraju rząd releguje spokojnych obywateli, duchowieństwu wypowiada wojnę, a narodowości odmawia praw przyrodzonych, teraz o "primireni" nie ma ani miejsca ani czasu rozprawiać. Więcej powiemy, rządy Hurki dały nam się tak dotkliwie we znaki, że chyba tak prędko nie można się spodziewać przychylniejszej wśród społeczeństwa polskiego dla rządu opinii.

Wolno Hurce sądzić przeciwnie, wolno podpowiadać swoje życzenia, wolno nawet mieć tak złe o nas wyobrażenie, że nękani chwalić będziemy rękę, która nas chłoscze, ale również wolno także Hurce się mylić. — I to gdyby z tem "primireniem" wystąpiły same władze rządowe, sami Rosyanie, gdyby je usprawiedliwili jakimkolwiek faktem dodatnim dla nas!

\* \* \*

Ukaz carski zabraniający Polakom dzierzawić nawet ziemię we własnym kraju będący nadużyciem takim, jakiego dotąd nie było w historii świata — doznał wielkiej sympatii ze strony dziennikarstwa rosyjskiego. Posłuchajmy co *Nowoje Wremia* pisze:

"Wśród tutejszych Polaków daje się dostrzegać pewne zaniepokojenie. Po mieście rozeszła się pogłoska, jakoby przez komitet ministrów przeszedł projekt do prawa, mającego na celu ukroczenie nadużyć, praktykujących się w kraju zachodnim przy nabywaniu nieruchomości ziemskich przez osoby polskiego pochodzenia. Jak wiadomo, przez prawo z r. 1865 zabroniono Polakom nabywać w kraju zachodnim ziemię, ale wiadomo także, że Polacy ustawicznie obchodzą to prawo, zakupując nieruchomości ziemskie na imię podstawionych trzecich osób. Otóż właśnie ograniczenie wedle możliwości tego nieustannego i jakby systematycznego obchodzenia prawa nowe przepisy podobno mają za zadanie. Rosyanie z radością powitają ten stanowczy krok na drodze rusefikacji kraju."

A więc Polacy na ziemi swych ojców, którą ich przodkowie przez wieki bronili przeciwko napadom dzicyz azyatyckich, a tem samem stali się przedmurzem Europy i chrześcijaństwa — "obchodzą prawo" chcąc pozostać na tej ziemi. A Rosyanie z radością witają stanowczy krok na drodze rusefikacji kraju. — Niewiedzieć czemu tu się bardziej dziwić, czy naiwności, czy podłości piszącego!

**Niemcy.**

Filozof Niemiecki Hartman przerzucił się teraz jak się zdaje na pole polityki niedawno w niemieckim piśmie *Gegenwart* napisał artykuł technący nienawiścią przeciwko wszystkiemu co polskie, dowodząc że jeżeli Niemcy nie wytępią Polaków i kościoła katolickiego w księstwie Poznańskim to upadną. Podajemy naszym czytelnikom w dostojnym tłumaczeniu list Kazimierza Jarochowskiego historyka polskiego do Hartmana odpierający niekwestnie zachcianki germańskie. Brzmi jak następuje:

"Jaśnie Wielmożny Panie! Artykuły Jego zamieszczone w dwóch ostatnich

numerach *Gegenwart*, czytaliśmy wszyscy z niepomiernym zmartwieniem. Pozwól Pan jednak powiedzieć sobie, że uczucie to odnosiło się przede wszystkim nie do nas samych, boleśnie przez Pana dotkniętych i przeznaczonych na zagładę, przede wszystkim do owej "filozofii", która dziś, w ręku wysokiej oświaty, nie poczuwa się do wstydu i hańby, wypowiadając zagładową walkę cywilizowanemu narodowi.

"Będzie to niezawodnie dla przyszłego historyka niemieckiej filozofii, ciężkim i bolesnym zadaniem, gdy przyjdzie mu zaznaczyć, że po takich ludziach jak Kant i Fichte, nawet po takich jak Hegel, Schelling i Schopenhauer, znalazł się w ostatnich chwilach XIX stulecia filozof, który jako wzór cywilizacyjnej aktywności postawił ziemkom swoim tępienie sąsiedniego narodu.

"Być może jesteśmy optymistami — dla niemieckiej jednak nauki i niemieckiego narodu zbyt wiele wyznajemy szacunku, aby uwierzyć, że to, co Pan napisałeś, jest ostatnim wyrazem niemieckiej filozofii a tem bardziej rzetelnym uczuciem dla nas niemieckiego ogółu.

"Jakkolwiek w porównaniu z Niemcami zarzucają nam cywilizacyjną niższość, to przecież jako ludzie i chrześcijanie, nie byłibyśmy zdolni wystawić naprzeciw żadnej narodowości na świecie teorii, przypominających najciemniejsze dzieje pogaństwa i biblijnego żydostwa.

"Dziękujemy też Bogu, że nie pokarał nas nigdy w przeszłości zdolnością wchodzenia na rodzaju stanowisko!!

"Gdy znane historyczne przykłady z XVI i XVII stulecia, dane zarówno przez szczerze niemieckie osobistości (Kalkstein i Roth), jak przez szczerze niemieckie miasta (Gdańsk i Toruń), złożyły wymowne świadectwo o jakości stosunku Niemców do narodu tak srodze dziś potępionego;

"gdy na całej przestrzeni zamieszkałej przez skazaną dziś przez Pana za zagładę ludność, wieki całe trwały i kwitły niemieckie kolonie i miasta, rządzące się magdeburgskim prawem, bez doznawania ze strony tuziemców i rządu byle najdrobniejszych, nie już szykan, ale przykrości;

"to przyznać nam trzeba, że względu na te niezbitne fakty, że my upośledzeni przez kulturę, hołdowniśmy przecie zgoła innym zasadom niż ci, którzy się dziś za wybrańców kultury powiadają, a rządowi swemu i opinii publicznej w imieniu filozofii obydeń zalecają.

"Rzuć Pan marność — poleć lepiej rządowi i opinii publicznej cofnąć historię ludzkości ze wszystkimi jej zdobyczami i pojęciami w epokę "poskramiający słowian", w epokę Gunzelina i Henryka Lwa. Przemaż Pan jednym zamachem pióra dziesięć wieków, a potem do dzieła. Ale czyż naród pański chce tego? Czyż chceć może? Lecz gdyby nawet zalecany przez Pana system "wykorzeniający" zastosowany został — to i tak przed czasem tryumfować nie należy! To co w ciężkich próbach zahartowane zostało, zbyt łatwo wykorzenieć się nie da — posiada bowiem wytrwałość i żywotność!

"Nie jesteśmy filozofami, ale hasłem naszym nie jest "nienawiść" i "tępienie", ale miłość, szacunek i jednakie prawo dla wszystkich szczepów. Idąc pańską drogą dojdzie się zawsze do tego, co Pan w tytule swych artykułów zapisał — *Rueckgang!*

"Gdy pańska filozofia zbłąkawszy się na poliuczne manowce, wprowadza do dzisiejszych pojęć starożytne barbarzyństwo, to pozwolisz Pan, że uważać ją musimy istotnie za zupełnie "nieświadomą" tego co uczy.

"W końcu pozwól J. W. Panie, że

jako *unus pro multis*, pozwalam sobie przesłać wyrażenie należnych Mu od nas uczuć.

KAZIMIERZ JAROCHOWSKI".

**Anglia.**

Wojna w Sudanie coraz smutniejsza dla Anglii przybiera rozmiary. Ostatnia wiadomość donosi, że generał Gordon został zabity, potykając się mężnie przeciwko wchodzącemu do miasta nieprzyjacielowi. Część jego armii składająca się z krajowców, połączyła się ze siłami El Mahdiego i razem z niemi napadła na Anglików, mordując i tępiąc wszystko. Tylko jednostki wyratowały się ucieczką z ogólnej rzezi; kogo jednakże schwyciono nikomu nie przebaczone. — Pułkownicy Wilson i Wortley poza miastem zebrałi niedobitki zniszczonej armii i wsiadłszy na okręt puścili się Nilem w kierunku do Gubat, gdzie stoi załoga angielska. Pomimo gęstego ognia armatniego i karabinowego ze strony Muzułmanów, udało im się wycofać z małą stratą, gdy od strony Gubatu Lord Beresford przyszedł im na pomoc. Wszyscy jednakże Egipcjanie, którzy dotąd ze strachu przed siłą angielską walczyli dotąd razem z Anglikami, przerycają się teraz na stronę El Mahdiego, tak że tenże staje się coraz groźniejszym. Wśród ludu występują teraz fanatyczni derwisze, głosząc, że El Mahdi jest wybranym od Boga prorokiem, wysłanym, aby ludy prawowierne wybawił z jarzma niewiernych. — Anglia, która dotąd nie chciała dozwolić żadnemu z państw europejskich mieszać się do spraw egipskich, poczynając się za sprzymierzeńcami, bo bunt stał się tak ogólnym, że mu zapewne o własnych siłach nie poddała.

**Francya.**

Pomiędzy Francją a Watykanem znosi się na targ. Do *Post* telegrafują z Paryża, że francuzki ambasador przy Watykanie, hr. Lefebure de Becheine, znajdujący się obecnie na urlopie, otrzymał rozkaz do natychmiastowego powrotu na swą posadę. Powodem tego mają być naprężone stosunki pomiędzy Apostolską stolicą, a rządem francuzkim. Obiegają też pogłoski że wyjazd nuncjusza papieżkiego msgr. di Rende do Rzymu jest w związku z jego odwołaniem z Paryża. Paryżki *Figaro* ogłasza już nawet notę o zerwaniu stosunków pomiędzy Francją a Watykanem z tego powodu, że Leon XIII postanowił odstąpić od swej dotychczasowej pojednawczej polityki i zająć energiczne stanowisko w obec rządów europejskich, mianowicie w obec Francji, która nie liczy się z reklamacyami i prawami kościoła. Spodziewają się też przybycia do Paryża nadzwyczajnego watykańskiego posła, który ma rząd francuzki kategorycznie zapytać co do otwartego i lojalnego wykonania konkurdatu, — Paryżki korespondent *National Ztg.* potwierdza powyższą wiadomość i zauważa przy tem, że nota ogłoszenia przez *Figaro* wywarła wielkie wrażenie w stolicy Francji. Oświadcza przecie przy tem, że doniesieniu *Figara* o odwołanie nuncjusza papieżkiego z Paryża i zamiarze Leona XIII wysłania nadzwyczajnego posła do Paryża, nie należy dawać zbytnej wiary. Doniesienie to bowiem jest co najmniej przedczesnem. Na odnośne też zapytanie w nuncjaturze paryżkiej odpowiedziano, że msgr. di Rende powróci do Paryża po ukończeniu krótkiego urlopu, jaki otrzymał. *Le Monde* zaś oświadcza, że rozgłoszona przez *Figaro* wiadomość o zerwaniu stosunków pomiędzy Francją a Watykanem jest nieuzasadnione i podnosi przy tem, że najbliższy konsystorz zwołał Ojciec św. umyślnie dla prokonizowania nowych francuzkich biskupów,

*Le Monde* dodaje, że możebnem jest załatwieniem niebawem sprawy trzech kardynałów francuzkich.

**Rosya.**

Teraz mianowicie, kiedy tyle innych państw europejskich rozszerza swą politykę „kolonialną” czyli zaborczą, nie może pozostać bezczynną Rosya. Nie dosyć jej wgłębiać się coraz dalej we wnętrze Azji, trzeba koniecznie sięgnąć także po jaką wyspę zamorską. Oto czytamy w *Nowosti*, że carat zamierzył opanować wyspę Quelport i założyć tu stacją dla floty rosyjskiej. Zapewne sprzeciwić się temu nie będą inne mocarstwa — domyśla się dziennik — a ze stanowiska tego możnaby dobrze trzymać w szachu Seul, stolicę Korei. Quelport bowiem oddalono jest od Korei tylko o mil czternaście w kierunku południowym (między 33 a 34 stopniem szerokości, a 126 i 127 stopniem długości). Wyspa rozciąga się na długość 12 mil i zaludnioną jest tu w pewnym rozwoju. Jej miejsce stołeczne nazywa się Moggan,

**Ameryka.**

Dnia 11go Lutego Kongres i Senat Stanów Zjednoczonych zebrałi się, aby urzędowo stwierdzić wybór na prezydenta Stanów Zjednoczonych. — Przeczytano zatem zaświadczenia (certificates) wyboru od pojedynczych gubernatorów Stanowych w alfabetycznym porządku.

Za CLEVELANDEM i HENDRICKSEM głosowały następujące Stany:	Za BLAINEM i LOGANEM głosowały następujące Stany:
Alabama 10 głosów	California 8 głosów
Arkansas 7 "	Colorado 3 głosy
Connecticut 6 "	Illinois 22 głosów
Delaware 3 głosy	Iowa 13 "
Florida 4 "	Kansas 9 "
Georgia 12 głosów	Maine 6 "
Indiana 15 "	Masachusetts 14 "
Kentucky 13 "	Michigan 13 "
Louisiana 8 "	Minnesota 7 "
Maryland 8 "	Nebraska 5 "
Mississippi 9 "	Nevada 3 głosy
Missouri 16 "	New Hampshire 4 gł.
New Jersey 9 "	Ohio 23 głosów
New York 36 "	Oregon 3 głosy
N. Carolina 11 "	Pennsylvania 30 głosów
S. Carolina 9 "	Rhode Island 4 głosy
Tennessee 12 "	Vermont 4 "
Texas 13 "	Wisconsin 11 głosów
Virginia 12 "	
W. Virginia 6 "	

Razem 219 głosów. Razem 182 głosów

W obec tego obliczenia przydujący senatu Edmunds oświadczył wśród rzęsiстых oklasków, że Grover Cleveland z Nowego Yorku został obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych przez naród Amerykański, a Thomas A. Hendricks wice-prezydentem.

W Nowym Yorku niemieccy socjaliści pod wodzą niemieckiego anarchisty Justusa Schwaba, chcą urządzać publiczną procesyą na dzień 22 lutego, będącego dniem urodzin Washingtona. — Policja spodziewa się w ten dzień groźnych rozruchów i rozlewu krwi. — Czego te niemczyńska właściwie chcą, trudno zrozumieć. — Wydobywszy się z pod despotycznych rządów Bismarka, powinni by raczej cicho siedzieć a nie mącić tutejszych stosunków, które oparte na wolności i samorządzie narodu, czynią Amerykę najwolniejszym krajem na świecie. — Wcale by nie zaszkodziło, gdyby tym niemiaszkom dano porządną lekcję i nauczono ich, jak szanować naród, który im dał gościnność przed uciskiem własnym rodaków.

Z Clevelandu, w Stanie Tennessee dochodzi nader dziwna wiadomość. — Niejakiś F. G. Gibbs umarł tamże w roku 1877 licząc lat 78. W tych dniach umarła jego żona, a ponieważ oświadczyła życzenie, aby w jednym grobie spocząc z mężem, przeto było trzeba otworzyć grób. Zmarły był za życia łysym, a teraz ujrzano na jego głowie bujny czarny włos 10 cali długi, a brodę miał również czarną 9 cali długą.

## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, 17go LUTEGO, 1885.

Komisarze powiatowi łamią sobie głowę nad tem, jakby zabezpieczyć od pożaru dom obłąkanych, gdyż w ostatnich dniach dwa razy wszczął się tam pożar.

Komisarz Adam Ochs, żądał ażeby prawo zakazujące w gmachu palenia tytoniu było w wykonanie wprowadzone, pod karą wydalenia ze służby.

\* \* \*

Polakom w 14 wardzie powszechnie znany oficer policyjny, i szef przy Rawson ulicy stacyi policyjnej, Wiktor Schumacher podał się w czwartek do dymisy. Przyczyną tego podobno był bal maskowy w północnej stronie miasta, na którym się miał z pewnymi wysokimi politykierami pokłócić. Rezygnacya jego prawdopodobnie przyjętą zostanie.

Pomimo tego że p. Schumacher jest Niemcem, jednakże śmiało powiedzieć możemy że interesu polskie bronil, wskutek czego polacy w dowód uznania piękną złotą gwiazdą wysadzoną brylantami pierś jego zeszłego lata udekorowali.

\* \* \*

Zwołany mityng w No. 9 GAZETY CHICAGOSKIEJ, zebrał się w dniu 15go bm. w hali ob. T. Nalepińskiego, na który zgromadzili się licznie obywatele Polacy.—Ob. G. A. Klupp przedstawił ogółowi list Dr. de Wolf do niego pisany, w którym tłumaczy się i winę składa na reporterów gazet. List ten złożono do akt, a wybrany został komitet z obywateli Dr. Majewskiego, W. Smulskiego, G. A. Klupp, Augusta Kowalskiego i Kazimierza Bączkowskiego. Zadaniem komitetu jest wysledzić prawdę i żądać od winnych zadośćuczynienia, oraz porozumieć się z komitetem wybranym w tym celu na południowej stronie miasta w Chicago i łącznie działać.—W następstwie czynności swe przedstawił ogółowi.

\* \* \*

We Philadelphii schwytali detektywi Agencji Pinkertona, osławionego reżymieszka Joe Howard. Przez prawie 2 lata policya za nim śledziła od dnia 1go Sierpnia 1883, gdy w jasny dzień z dwoma pomocnikami okradł bank w Coldwater Mich. Jeden z jego pomocników przybyłych do kantoru kasyera prosił o zmianę stu dolarówki. Podczas gdy kasyer liczył na stole pieniądze, postąpił za sobą jakiś szelest, a odwróciwszy się zobaczył Howarda pładrującego kasę.—Chciał go pochwycić, ale tenże wymierzył rewolwer do niego zapowiadając, że go na miejscu trupem położy, jeżeli nie zachowa się spokojnie kasyer, w obec groźnego niebezpieczeństwa pozwolił mu zapełnić kieszenie banknotami, poczem zbrodniarz wskoczył wraz z współnikami do stojącego przed domem powozu i uciekł, zabierając ze sobą przeszło 10,000 dolarów.—Odtąd policya ciągle za nim szpiegowała, pochwycono jego współników i skazano ich na długoletnie więzienie.—Kochanka Howard'a zdradziła, przekupiona przez policyę.

## O balach maskowych.

W No. 24 Gazety Katolickiej r. b. ogłoszony został artykuł przeciwko urządzającym bal maskowy w Chicago, dnia 16go Lutego br. Niżej podpisani nie tylko nie wstydzimy się, że myśl tego balu przez nas podjętą została, lecz owszem nazwiska swe dla publiczności na tej odpowiedzi podpisujemy.

Na zarzut uczyniony nam, że bale maskowe są straszniejsze niż prawdziwa zbrodnia, litość bierze co naiwnemu autorowi odpowiedzieć, chyba, że zbrodnie u niego tak są naporządkiem dziennym, iż częściej mu się przytrafiają jak żart lub płochość.

Bale maskowe odbywają się przez czas karnawału we wszystkich większych miastach, nie wyłączając Polski.—A nieznaną jest teraz rzeczą, ażeby takowe przez władze duchowne były potępiane, lub też srogiej ulegały krytyce.—Bale maskowe uważane są wszędzie jako zabawa, i te w gruncie rzeczy niczem się nie różnią od zabaw innego rodzaju, dla chcących koniecznie szukać złych skutków—łatwo dostarczyć dowodów, że wszędzie gdziekolwiek zgromadza się parę osób, że może być początek niemoralności. Wszakże kilka lat temu Gazeta Katolicka potępiała teatru amatorskie, a dziś uznaje takowe. Jeżeli tylko bale maskowe przynosić będą dobrą korzyść pieniężną, niezawodnie i te urządzić także będziecie.

Co do bali, zabaw i teatrów, jakie się urządzają i mają swoje poparcie przez Gazetę Katolicką, to o celach i obrótach funduszy nie do nas należy krytyka. My zaś cel mamy wzniosły i wielki, bo podniesienie oświaty i chcemy wzbogacić czytelną polską w Chicago, a korzyści z owego maskowego balu chcemy ofiarować jako owoc naszych starań i prac. Za radę udzieloną, ażeby setki wyłożone na przybory balowe oddać na korzyść czytelnicy dziękujemy, gdyż takową i my uznajemy, ale gdzie szukać przykładu? Czytelnia polska istnieje w Chicago dwa lata, czy przez ten czas Gazeta Katolicka pracowała dla jej wzrostu? owszem za ogłoszenie balu w czerwcu r. z. przysłała rachunek zarządowi czytelnicy, do zapłacenia trzech dolarów. Okazuje się, że wygodniej radzić jak płacić. W końcu spodziewamy się, że autor który tak dobrze radzić umie, zechce obmyśleć lepsze swoje projekta dla powiększenia funduszy czytelnicy, a wtenczas i nasze uzyska uznanie. Wszakże szerzenie oświaty jest zadaniem chrześcian katolików.

Józef Piątkiewicz,  
Kazimierz Fritsch,  
Albert Kowalski.

## Do Szan. Publiczności Polskiej.

Ażeby przechować skarb najdroższej spuścizny po naszych praojcach, wzbudzić zamiłowanie do poznania nót i harmonijnego śpiewu w kółkach towarzyskich polskich, postanowiłem pomimo wielkich trudności, zebrać i wydać pieśni, na cztery męzkie głosy. Chociaż to trudna i mozolna praca, nie ulekkłem się jej; albowiem będąc sam miłośnikiem śpiewu i sztuk pięknych artystów naszych, pragnę ażeby naród Polski tu na wygnaniu lecz we wolnym kraju, krzepił ducha pieśniami narodowymi polskimi tak w domu pomiędzy rodziną, jako też łącząc się w kółka towarzyskie po osadach Polskich, wzniecał miłość Ojczyzny naszej, pomiędzy młodzieżą, a uszanowanie dla narodu polskiego pomiędzy Amerykanami.

Nie masz na świecie narodu któryby nie miał pieśni swoich.—Pieśń jest wdzięczną towarzyską człowieka od kolebki aż do grobu. Ona tuli do snu ma-

leńkie niemowlę, ona wtóruje igraszkom pacholąt, ona towarzyszy rozrywkom młodzieży szkolnej, ona uświetnia uroczystości narodowe, ona wzbudza uczucia szlachetne i jest płomieniem rozgrzewającym serca, a z męzkich i dziewczyczych wydobyta piersi, odbija się echem o doliny, góry i lasy, przypomina młode lata starcom i skołatanych wiekiem odprowadza do grobu. Pieśń osładza chwile pracy a w tęsknocie i cierpieniu przynosi równie, jak łoża, balsam ulgi. Pieśń kształci serce i łagodzi obyczaje. Pieśń na skrzydłach anioła, unosi w świątyniach pańskich myśl pobożną ku Bogu. Płomień pieśni rozgrzewa serca i bywa potęgą w boju. Pieśń jest zwierciadłem uczuć, ducha i wyobrażeń naródów. W pieśni przechowuje się to, co zasnęło w mogiłach, na których stare już porośły dęby. A jak nie masz narodu któryby nie miał pieśni swoich, tak nie masz plemienia słowiańskiego, któreby pieśni ojczystych nie kochało.

Przejęty temi uczuciami, wziąłem się do mozolnej i kosztownej pracy, postanawiając o ile czas mi pozwoli od mych nauczycielskich zajęć wydawać w zeszytach "Pieśni Narodowe", z notami na cztery męzkie głosy. Zawiadamiam Szanowną publiczność, że pierwszy zeszyt starannie wydany już opuścił prasę. Zeszyt ten zawiera:

1. Boże coś Polskę
2. Dzwon Zygmunt
3. Toast: Niech żyje nam
4. Przyszłość Słowian.

Cenę każdego zeszytu wraz z przesyłką ustanawiam tylko po dwadzieścia pięć centów, drobne kwoty pieniężne najlepiej przysyłać w markach pocztowych adresując:

Antoni Małłek

540 Noble str. CHICAGO, ILL.

Mam nadzieję, że Polskie Towarzystwo i publiczność usilnie poprą moją mozolną pracę, i nabywając "Pieśni Narodowe" upowszechnią tak drogie nam melodye.

Zyczliwy wasz rodak  
ANTONI MAŁLEK, wydawca.

## Wilno w Lincoln County, Minnesota.

Dnia 10go Lutego, 1885.

Szan. Redaktorze GAZ. CHICAGOSKIEJ! Prosiemy poniżej załączone sprawozdanie w GAZECIE CHICAGOSKIEJ zamieścić, a które również i do innych polskich gazet wysłane zostało.

Na roczny mityng parafialny, oznaczony w Wilnie na dzień 10go Lutego, br. zaproszony został ob. G. A. Klupp, na który też raczył przybyć. Na takowym wybrano: na prezydenta ob. Michała Felcyn, po raz drugi; na wiceprezydenta ob. Ludwika Chojnackiego; na sekretarza ob. Franciszka Plucinskiego; na wice-sekretarza ob. Jana Korcal; na kasyera ob. Jakóba Goreckiego; na dozorców kasy obywateli Andrzeja Sokołowskiego, Konstantego Bartoszewicza, Wojciecha Dąmbka; na dozorców kościoła obywateli Józefa Kosik, Józefa Pacewicza, Szymona Grzybowskiego, Franciszka Janiszewskiego.—Zaś na kasyera głównego, zamiejscowe go powtórnie wybranym został ob. G. A. Klupp, w Chicago, Ill. Mityng odbył się zgodnie, i z ogólnym zadowoleniem.—Obywatel Józef Gillmeister w Chicago, zawiadomił o dobrowolnej swej ofiarze organu do kościoła w Wilnie, co cała parafia przyjęła z wdzięcznością i składa publiczne podziękowanie ofiarodawcy.

Radzimy ażeby wszyscy, co chcą kupić grunta, niech zobaczą wprzód Wilno, nim zdecydują się gdzie indziej okupić, a jesteście pewni, że obejrawszy dalej poszukiwać kupna gruntu nie będą.—

Niech żyje Wilno! i pamięć jego założyciela, obywatela G. A. Klupp.

Michał Felcyn, prezydent;  
Ludwik Chojnacki, wice-prezydent;  
Franciszek Plucinski, sekretarz;  
Jan Korcal, wice-sekretarz;  
Andrzej Sokołowski, }  
K. Bartoszewicz, } dozórca  
Wojciech Dąmbek, } kasy,  
Józef Pacewicz, }  
Józef Kosik, } dozórca  
Szymon Grzybowski } kościoła.  
Fr. Janiszewski, }

## Ulga dla Mężczyzn.

Legislatura w Dakocie, Terytorium, przeprowadziła projekt prawa, a który oczekuje zatwierdzenia gubernatora.—Tym projektem kobietom przyznano w Dakocie prawo do głosowania.

Wydawca GAZETY CHICAGOSKIEJ będąc w tych dniach w Dakocie, wielce zadziwił się, kiedy mu panienki w hotelu oświadczyły, że już wkrótce nie będą potrzebowały usługiwać, bo będą miały prawo głosowania.—Otrzymały odpowiedź: "Natenczas my będziemy pilnować kuchni i dzieci kołysać.—Tylko niezapominajcie starać się także i o dochody wystarczające na utrzymanie domu.

Jakież to jeszcze błogie chwile zakwitną w Ameryce?

"W Czemiernikach, gubernii lubelskiej, na samem pograniczu Podlasia, od lat blisko 20 proboszczem był ks. Mieszko. W lutym jeszcze 1882 r. zgłosiła się do niego młoda para, chcąc się pobrać. Mający zawrzeć węzły małżeńskie, należeli do stanu włościańskiego, zamieszkali od dzieciństwa w parafii czemiernickiej, aczkolwiek urodzeni byli w innej miejscowości i parafii, dla tego też dając na zapowiedzi ks. Mieszko, złożyli swoje akta urodzenia, wydane przez księdza katolickiego z właściwych ich parafii, udowadniające, że są katolikami, zrodzonymi z rodziców katolickich, akta te poświadczone były nadto przez diekana. Po wyjściu trzech przepisanych zapowiedzi, i gdy nikt z reklamacją nie wystąpił, ks. Mieszko dał ślub owej parze. No i wszystko było w porządku, aż tu naraz we wrześniu 1884 r., a więc w półtora roku po owym ślubie, i gdy małżonkowie doczekali się potomka, ochrzczonego w kościele czemiernickim, konsystorz prawosławny chełmski występuje do gubernatora siedleckiego z reklamacją, że taki a taki urodzony w Radzynie prawosławny, bo pochodzący jakoby z rodziców unitów, ożenił się z katoliczką w czemiernikach, i ksiądz tamtejszy (Mieszko) nie tylko że dał ślub, lecz nadto i dziecko ochrzcił. Gubernator siedlecki, podówczas jeszcze będący p. Moskwiniem, przedstawił tę sprawę jenerał-gubernatorowi do decyzji — i oto p. Kornilów bez zarządzenia śledztwa i przekonania się, czy oskarżony faktycznie jest synem rodziców unitów, i na jakich zasadach i na mocy jakich dokumentów ks. Mieszko ślub dawał — nakazał natychmiast pomienionego proboszcza z parafii wydalić, i od pełniania obowiązków parafialnych gdziekolwiek bądź usunąć, a małżonków pomimo iż mieli już dziecko, rozłączyć i zmusić do zamieszkania każde z osobna w ich wsiach rodzinnych. Konsystorz prawosławny w Chełmie ślub tych dwojga ludzi unieważnił, a dziecko uznał za nieprawne. Fakt ten spełnił się w końcu zeszłego roku."

W restauracyi: Czy tu była na obiedzie pan Józef?

Aha wiem — odpowiada kelner — taki blondyn z wąsikami; był proszę pana, zjadł zapłacił i poszedł już. — Co? zapłacił? to nie on!

**Europa.**

Z Holandji: Jestto otwartym sekretem, że od lat kilkunastu Bismark ma oko na Holandją, bo potrzeba niemcom dobrego portu na morzu północnym. Holandya zaś znając swego zaborczego sąsiada, postanowiła wschodnią część kraju zabezpieczyć kanałem od 7 do 12 mil szerokości tak, że w około wodą oblaną być może. Kanał ten nie będzie głębokim, ażeby nie pozwolić statkom wojennym wjeżdżać. — Na zimową porę mają przyrządy takie, że napuściwszy kanał wodą po sformowaniu się lodu wodę wypuścić można, i w ten sposób sądzą, że napad wstrzymać zdołają.

Holandya, która od wielu już lat bardzo spokojnie sobie gospodarowała ostatnimi czasy — rekrutuje wszystko co zdadne do armii, ażeby nieprzyjacieli ich nieprzygotowanymi nie zastał.

— Z Anglii: Ostatnie wiadomości z Egiptu donoszą, że i generał Earle został zabitym, a armia jego się rozpierzchnęła.

— Z Korti Egiptu pod dniem 13 bm. donoszą, że pułkownik angielski Sir Redvers Buller niezawodnie w niedzielę na Metenneh uderzy. Powstańcy El Mahdego jednakże dotąd do odporu się nie szykują.

— Z Paryża donoszą pod dniem 11go bm., że były kapitan armii francuskiej pan Veret jest obecnym ministrem egipskiego szefa powstańczego El Mahdi, i że przyłączył się do jego oddziału w roku 1882 i nauczył arabów jak rozbijać care, czworobok piechoty, co w ostatnich bitwach wielką odgrywało rolę, bo na niespodziewaną stratę angielską.

— Z Konstantynopola telegrafują, że rząd turecki zakazał wszystkim gazetom i innym publikowanie prawdziwych stosunków egipskich, któreby korzyści jakie Europie a przedewszystkiem Anglii przynosić mogły.

— Z Shanghai donoszą, że Francya wzmocniła załogę w Tonkinie o dwa pancerne okręta wojenne i 4 korwety. Zdaje się, że Mr. John Chinaman ma na dobre dostać w skórę.

— Z Londynu donoszą pod dniem 13 bm., że żołnierz schwytałszy okulbaczonego muła, uciekającego z obozu El Mahdiego, znalazł w kieszeniach w siodle od gubernatora Berber do ludu następującą odezwę:

“Dzisiaj po modlitwie obiadowej otrzymałem list od pobożnego Khalif Abdullah Eden Mehamed, w którym opisuje, że Khartum dnia 9go Rabi 1302\*) w następujący sposób zdobył: że Mahdi modliwszy się gorąco, błogosławił wojsko, które twierdzę zdobyć miało, a że Bóg go wysłuchał, dowodzi to, że żołnierze 1/2 godziny później Khartum zdobyli i zgładzili zdrajcę Gordona, a parowce i statki rzeczne wzięli w swą opiekę.

Pan Bóg Mahdiemu sławę oddał, a więc bądźcie wdzięcznymi, módlcie się za Jego dobrodziejstwem, i to jest wszystko o co ja was proszę.”

— Z Berlina pod dniem 14 bm. donoszą, że minister rolnictwa w swym rocznem sprawozdaniu radzi niemcom, ażeby gospodarze rolni więcej zajęli się chodowlą inwentarza i produkcjami z tegoż, jak to: wełna, masło, ser, jaja; gdyż statystyki przekonywają, że gospodarstwa opierające swój dochód w produkcji zboża, w egzystencji coraz więcej zachwiane zostają.

W sprawozdaniu wykazuje, że Niemcy przez ostatnie dziesięć lat wzbogaciły się o 54 miliony marek przez wartość wyhodowanych koni, a 14 milionów marek w wartości bydła.

— Z Frankfortu nad Menem przychodzi wiadomość, że za odwachem na placu Szylera znaleziono pudełko z prochem, i palącym się lontem.

9. Rabi równa się 26go Stycznia, 1885. i jestto dzień, w którym Anglia straciła swego sławnego generała Gordona.—RED.

— Bismark w swej mowie w Reichstagu, tyczącej się cła zborza, chce udowodnić, że porta Bałtyckie wskutek podwyższenia cła na sprowadzane zboże, nie nie ucierpiały. Że niskie cło jest tylko korzystnem dla wielkich właścicieli ziemskich, a szkodą dla mniejszych, i że wszyscy wieśniacy mający własne korzyści na celu, winni za podwyższeniem cła głosować. Przyczem zapewnia, że jest przeciwnym parcelacyi wielkich majątków na drobne własności. I że gdyby pozwolono na zrównanie większych lub mniejszych posiadaczy gruntów, natenczas pożądany porządek ulegnie zniszczeniu.

— Z Sybiru donoszą, że silnie trzęsienie ziemi przeraziło miasta Irkuck i Kiachte. Twierdzą geologowie, że trzęsienie to jest w związku z hiszpańskiem.

Kolei żelaznej wyczekują mieszkańcy Sybiru z upragnieniem. Komitet ministerjalny oświadczył się ostatecznie za linią Ekaterinenburg. Ufa—Samara, ale plan ten nie uzyskał jeszcze carskiego potwierdzenia. Na tej właśnie linii należy najwięcej właścicielom ziemskim na Uralu, a wśród nich heski baron Gunzburg znaczną odgrywa rolę.

**Prośba księdza Ignacego Barszcza,**

*proboszcza parafii św. Antoniego z Jersey City, N.J. razem z parafianami tegoż kościoła.*

Pragniemy usilnie pozostawać w wierze św. rzymsko katolickiej, w której zostawali nasi praojcowie, przez którą to wiarę budowali klasztory i świątynie, a przez te enoty wiele ich zostało świętymi. Te pobudki ku dobrem i zbawiennym celom ożywiają w nas wiarę, abyśmy utworzyli do was Najmilejsi Rodacy usta nasze do liłościwych i bogobojnych serc waszych o ofiarę na kościół mający się budować z naszych i waszych pobożnych składek. Nie tajemny przed wami Najmilejsi, że sami tego wszystkiego nie podołamy, jeżeli wasze cegiełki nie będą położone w ściany naszej świątyni, z której modlitwy nasze mają wychodzić z serc i ust do Ojca Przedwiecznego Zastępów w sprawie naszego i waszego zbawienia. Przyjmijcie naszą do was prośbę, otwórzcie wasze hojne serca, wyciągnijcie waszą szczerobliwą rękę, a dacie poznać żeście miłośnierni, żeście z ojezyny naszej, że tęsknicie do niej i jej świątyń, w których w miarę modlitwy i wiary doznaliście cudów.

Wszystkie wasze ofiary niech będą złożone na ręce Jaśnie Wielmożnego Biskupa dyeceji Newarskiej, zostającego w Seton Hall College, South Orange, N. J., który będzie miał sposobność poznać waszą ofiarodawność i polecać was Panu Bogu w modlitwach swoich pasterskich o sowitą zapłatę przed Bogiem za waszą szczerobliwość na cel kościoła. Przyjmijcie nasze ku wam zaufanie, przyjmijcie nasze modlitwy do przyczyny naszego patrona św. Antoniego, aby on raczył was strzedz od wszystkich przykrych okoliczności razem z nami, aby zabłyskał w tej świątyni cudami i łaskami o co Go poprosimy, którą mamy wystawić.

Przybiegamy do was z ufnością i wiarą przypominamy wam słowa Chrystusa Pana: „Błogosławieni miłośnierni”, żeby to miłosierdzie było wam wypłacone stokrotnie przez samego Stwórcę nieba i ziemi, który niech sam pokieruje waszym sercem w tej sprawie, rozzarzy iskierkę ku dobremu czynom obudzi w was ufność żebyście nie myśleli, że my tu Pana Boga chwalić nie chcemy a waszą ofiarą mogli się źle rządzić, albo co użyć na inne cele a nie na kościół. Prosimy Ojca Zastępów, aby tę naszą prośbę raczył umieścić w sercach waszych miłujących ojezyny i świętą matkę kościół, żebyście się nie stali oziębłemi, żebyście pamiętali, że przez waszą ofiarę na ten cel, pobudujemy jeden pomnik chwały tak ku chwale Bożej jakoteż i pamiętkę naszemu tu bytu i naszego męczeństwa patriotycznego, ażeby za wasze ofiary, które uczynicie rozstąpiło się wam morze, żebyście mogli przejść suchą nogą do naszej ojezyny, w której żebyśmy zastali wszystkie zbudowane przez naszych praojców święte kościoły, świe-

te klasztory i głos dzwonów, wzywających nas do naszych obowiązków zbawienia, a ofiara wasza za nas niech się kościół stanie Manną nigdy nie popsułą, tak jak się stała smaczną i miłą izraelitom na puszczy.

Upraszamy naszych ofiarodawców łaskawych, aby mogli składać swoje ofiary na ręce W. P. G. A. Klupp, którego upoważniamy i upraszamy o pośrednictwo w tej sprawie i przesłanie ofiar pod wyżej wskazanym adresem J. W. Paisterza, i prosimy serdecznie, aby ten nasz panegeryk był wydrukowany wielkimi zgłoskami w jego łaskawym piśmie.

W Panu naszym Jezusie Chrystusie najniegodniejszy was ziomek i sługa

Ks. IGNACY BARSZCZ,

Jersey City, dnia 10 Stycznia, 1885 r. No. 2 Ekspedycyi.

Stósownie do powyższej odezwy otwieramy składkę na cel tak wzniosły, jakim jest budowanie świątyń Pańskich i spodziewamy się, że Rodacy jak najliczniejszym datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej.

**Poszukiwania.**

Dwie nauczycielki, posiadające język polski, angielski i niemiecki, znające nadto muzykę kościelną, znajdują posadę. Płaca roczna \$200 i \$300 i mieszkanie.

Adres: Ks. N. KOLASINSKI, Pastor, Berea Cuyahoga Co., Ohio.

Jakób Dąbek poszukuje swego brata Jana Dąbka. Prosi się o łaskawe uwiadomienie pod adresem.

Jacob Dąbek, P. O. B. 284. GREEN BAY WIS.

Filip Wojtalewicz poszukuje swoich kuzynów Filipa i Maryannę Wojtalewiczów, pochodzących z Kamienicy w powiecie Tucholskim. Adres:

Filip Wojtalewicz, P. O. B. 284. GREEN BAY, WIS.

Michalina Bureta poszukuje swego męża Adama Burety. Uprasza się zgłosić do:

Michalina Bureta, P. O. B. 284. GREEN BAY, WIS.

Walenty Grajek, który zamieszkiwał w St. Louis Mo., w roku 1882 i 1883 — podobno został zabitym. Wiadomości o nim są potrzebne w interesach familijnych. — Uprasza się rodaków, jeżeli kto posiada wiadomość o życiu jego lub śmierci ażeby dał znać do GAZETY CHICAGOSKIEJ. Adresując Gazeta Chicagowska, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

**FARMA NA SPRZEDAŻ!**  
**Wilno, Lincoln County, Minnesota.**

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedają dla tego, że chcę budować młyn do maki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI, Wilno, Lincoln, Co., Minn.

**Stefan Makielski** Sekretarz Towarzystwa “Gmina Polska No. I” mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencye dotyczące się “Gminy Polskiej No. I.” uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

**Pierwsza Polska Parowa DRUKARNIA**

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

“Gazety Chicagoskiej”

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

**PIERWSZEJ KLASY ROBOTA,**

**Baczność Polacy!**

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można?—Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dziatki?

**W Kolonii “Sobieski” w Shawano County,** gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza.—Kościół będzie latową porą budowanym;

**w Kolonii “Wilno”**

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 familli się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.—Grunta te tak samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

**G. A. Klupp,**

Bióro Bankowe i Kolonizacyi

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Ci, którzy mają zagraniczną monetę, jako to: marki, guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnem zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

**THE CHICAGO AND NORTH-WESTERN RAILWAY.**

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I NAJKRÓTSZĄ DROGĄ pomiędzy

**Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.**

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

**CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS**

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE  
CHICAGO I ST. PAUL,  
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,  
I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

“North-Western”

a pewno mieć będzie najlepsze wygody.—Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety tejże linii.

**M. Hughitt, R. S. Hair,**  
General Manager. General Passenger Agent.  
CHICAGO.

PETERSBURG, 14go Stycznia, 1885.

Od czasu jak nad Rosyą całą zawisła najgroźsza, nieznana dotychczas reakcja, jak wszystkie lepsze pisma zostały zawieszane, gdy rząd nie cofnął się nawet przed kompromitującym go krokiem zamknięcia "Otieczestwiennych zapisków", najpopularniejszego i poważniejszego miesięcznika, który dzięki właśnie popularności przetrwał wszystkie dotychczasowe reakcyjne burze, słowem od czasu jak wolną myśl poddano pod absolutną kontrolę Katkowa, tego wszechwładnego moralnego dyktatora Rosyi, myśl ta ujawniać się może jedynie w formie nielegalnej literatury. To też dziś skonstatować musimy niepomierny jej rozrost, namacalnie świadczący o potęgze rewolucyjnego rosyjskiego prądu.

Od roku zaczął wychodzić w Genewie trzymiesięcznik pod tytułem: *Więstnik Narodnej Woli*, oficjalny organ zagraniczny tejże partyi. Zadaniem jego szersze i gruntowniejsze rozwijanie punktów programu, wszechstronne teoretyczne uzasadnienie jego, zbieranie i grupowanie materyałów dla charakterystyki obecnego społeczno-politycznego położenia Rosyi, czemu naturalnie podołać niepodobna w miejscowym petersburskim oficjalnym organie, który wychodząc w formie kilkunastostronnicowej gazety, zajmuje się przedewszystkiem palącymi kwestyami danej chwili.

*Więstnik* po wydrukowaniu nie ukazuje się za granicą pierwej, zanim przynajmniej kilkadziesiąt egzemplarzy jego do kraju nie przetransportują. Mam czwarty tom jego ze stycznia br. — jak widzimy, transport bardzo szybko przedostał się przez wszystkie strażnice graniczne.

Tom ten imponuje swą wielkością, zawiera bowiem przeszło 30 arkuszy druku: mniejsza jednak o wielkość, gdyż dowodem to jeno, że partya jest w środku pieniężne zasobną.

Co ważniejsza, imponuje on swą treścią, doborom artykułów. Z jakości jego wnioskować musimy, że współpracownikami jego są najwybitniejsze umysłowe siły publicystyki rosyjskiej, dla których służyć społeczeństwu na legalnej drodze na dziś — zatamowane.

Chcąc jak najspieszniej podzielić się z czytelnikami tą wiadomością, zatrzymam się dzisiaj tylko nader ciekawej stronie faktycznej tego tomu, pozostawiając rozważanie się w jego części teoretyczno-poglądowej do innej korespondencji.

Z teoretycznych arcykułów najciekawsze są: Rewolucya społeczna i postulaty moralności, Prawodawstwo fabryczne, Szkic historyczny politycznego rozwoju Serbii, nakoniec pytania doby współczesnej — i szczególnie ten ostatni artykuł jest dla nas bardzo interesującym, bo autor rozwija w nim gruntownie poglądy na kwestyę narodowościową i dla tego przy ogólnej charakterystyce (jaką wkrótce podam) poglądów *Narodnej Woli* na sprawę narodowości polskiej dłużej się zatrzymam nad tym artykułem.

Na wstępie podkreślam istotnie ważny zwrot w praktycznej taktyce partyi, co dziś czyni wypad.

Kto tylko choć powierzchownie obznajomiony jest z praktycznym programem komitetu wykonawczego, wie, że dotychczas patrzył on na masy ludowe jako na jedyną potęgę, zdolną zwyciężyć w czynnej akcji. Wprawdzie pracował wśród inteligencji i wśród wojska, ale w tym jeno celu, by w pośród pierwszej znaleźć świadomych przewodców i kierowników ruchu ludowego, aby w szeregu armii wyciągnąć umiejętnych organizatorów hufców bojowych, któreby mogły stanąć do walki z armią jako jedyną oporą caratu. To też równoległe z kołami inteligencji, robotników miejskich i ludu wiejskiego

zakładano również tajne koła wojskowe, organizacya jednak wojskowa zajmowała stanowisko podrzędne, bo miała odegrać rolę pomocniczą tylko — dźwignią ruchu miały być miliony ludu, przeciwstawione armii.

Obecnie widzimy zmianę opinii, obecnie armia występuje na stanowisko naczelne. Dziś szczęście narodu stawia się jako cel, jako środek zaś do dopięcia tego celu służyć ma armia. Zwrot ten, od dawna już przewidywany w sferach rewolucyjnych, objaśniam po części okolicznościami ubezwładniającymi wszelkie popędy narodu w kierunku wyzwolenia się własnymi siłami z pod jarzma despotyzmu, po części zaś tem, że wojskowo rewolucyjna organizacya doszła do olbrzymich rozmiarów. Jawnie zabiera ona po raz pierwszy głos samodzielny i swoje poglądy na obecną sytuacyą Rosyi wypowiada przez usta jakiegoś "oficera".

Brak miejsca nie pozwala mi podać dosłownie tego dokumentu, przytoczę więc niektóre wyjątki z niego. Oto końcowe reusumeu: "Rozpatrując współczesną Rosyą, widzimy, że dzięki usiłowaniu rządu wszystkie klasy są rozbite; żadna z nich nie może stawić oporu rządowi, żadna z nich nie może swobodnie wypowiedzieć swego zdania. Brak swobody prasy nie pozwala lepszym siłom inteligencji porozumieć się z sobą i wytworzyć legalną partyą oporu.

O robotnikach i włościanach nawet mowy być nie może: przyobecnym politycznym warunkach prawie niepodobna stworzyć wśród nich jakąś poważną siłę którąby zdolną była wystąpić czynnie przeciw rządowi, jeżeli wojsko nie stanie po stronie powstańców. Jedyna zorganizowana siła w państwie to armia i rząd nie może zdeorganizować jej, bo dezorganizując armię, niszczy swą własną siłę.

Otwarcie się się wyrazili, nie prawdą? — Czytajmy jednak dalej: "Wojskowo-rewolucyjna organizacya powinna postawić sobie za zadanie nie tylko stworzyć z armii siłę, zdolną wywierać władzę obecnemu rządowi, ale i oddać tę siłę do rozporządzenia narodu. Dla wypełnienia tego zadania wojskowo-rewolucyjnej organizacyi powinny być znane wszystkie żądania narodu, znanem jej być musi ustosunkowanie politycznych partyi w Rosyi, nakoniec niezbędnie musi mieć ona na widoku grupę ludzi, w ręce której mogłaby oddać pochwyconą u rządu władzę tymczasową, aż do zwołania konstytuanty. Dla tego też, by wojskowo-rewolucyjna organizacya nie przedstawiała się jakąś postronną, zewnętrzną siłą, powinna ona wejść w skład ogólnorosyjskiej rewolucyjnej partyi, mającej swe rozgałęzienie wśród inteligencji, ludu i robotników, i działać z nią według jednego wspólnego planu.

Działalność więc wśród mas ludowych znacznie się upraszcza; chodzi już teraz o to jedynie, by w pośród nich wyrobić możliwie znaczny zastęp jednostek, któreby dokładnie znając żądania i potrzeby ludu, przez wojsko zdobytą wolność potrafiły wyzyskać na zmianę fatalnego dziś położenia tegoż ludu.

Aby się przekonać, że plan ten chimerycznym nie jest, zwróćmy uwagę na dowody, jakie reprezentant wojskowo-rewolucyjnej organizacyi dla uzasadnienia nowej taktyki podaje.

Przytacza on historyczne przykłady wyrwania władzy rządowi, a przykładów takich wszak w Rosyi jest sporo. Każdy, obeznany z historią Dekabrystów, wie dobrze, jak łatwo było im pochwycić władzę z rąk Mikołaja. Przyczyny ich porażki tkwią w ich niestano-

wości, w braku jednolitego planu działania, w dysharmonii panującej pomiędzy przewodzcami spisku, nakoniec w izolowaniu jego od reszty społeczeństwa; przyczyn tych zatem nie w siłę rządu szukać należy. Dla zdezonizowania Piotra III. potrzeba było jeno kilku energicznych oficerów i pułku żołnierzy. Wstąpienie na tron carowej Elżbiety dokonało się równie przy pomocy jednego pułku.

W obecnym ucisku rządowym, w szalonej orgii reakcyi szuka autor wyjaśnienia tego faktu, że oficerowie rosyjscy en masse się rewolucjonizują, bez zewnętrznego wpływu rewolucyjnej partyi, siłą samych warunków w jakich ich stawia rząd. Carat zmusza ich spełniać rolę katów względem własnego narodu. Oficer strzeże tysiące młodzieży, gnijącej po więzieniach, oficer rok rocznie pędzi na Sybir setki inteligencji, on stoi pod szubienicą, na której kołyszają się ciała najlepszych synów Rosyi, on bagnietem rozpędzać musi zebrania młodzieży, chcące zanieść skargę na ucisk administracyi, on nahajką spędza do prawosławnej cerkwi polskich unitów, i rosyjskich sektantów, on to ma być brutalnym narzędziem politycy i cchiwego prawosławnego duchowieństwa; on otrzymuje lekcya ekonomii politycznej, rozpędzając zbiorowiska, rozszardzonych bozłitośnym, nieludzkim wysyskiem, on egzekwuje podatki pochłaniające całą chłopską krwawicę, on własnymi oczami przygląda się nędzy tego ludu, on musi doń strzelać, gdy rozpaczony z siekierą w rękę staje do obrony swej chudoby ostatniej, co mu za niedobory podatkowe skonfiskować mają; on widzi nakoniec, jak te miliony, z niedoli mas powstałe, toną w kieszeniach różnych potentatów, stojących u steru machiny państwowej.

Czyż wobec tego wszystkiego serce jego nie drgnie, czyż myśl krytyczna w głowie się nie zrodzi? Czyż otrzymując tajemne instrukcyje o zachowaniu się wojska na wypadek powstania, nie zwątpi on o potęgę caratu, któremu przysięgę wierności złożył? Czyż nie opanuje nim niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy — a od niezadowolenia do szeregow rewolucyjnych krok tylko jeden.

Zycie odpowiada nam twierdząc o na to pytanie. Co dnia zwiększająca się liczba aresztowanych oficerów zakłóca spokojny sen cara,

Przeglądając kronikę aresztów z ostatnich kilku miesięcy, znajdujemy w niej przeszło dwustu uwięzionych wojskowych różnych stopni.

Ostatni polityczny proces wysunął nam na pierwszy plan postacie pułkownika Aszenbrennera, oficerów Stromberga, Tiechonowicza, Rogaczewa, Pochitonowa, którzy byli dzielnymi zastępcami Suchanowa, Dubrowicza. Z tegoż procesu widzimy, że oficerowie przyjmowali czynny udział w marcowym zamachu na cara, że organizacya wojskowa bystro posuwa się naprzód, że wojskowe "bojowe drużyny" urządzone zostały we wszystkich punktach Rosyi i Litwy. W Warszawie obecnie, jak mi donoszą na pewno, naznaczono sąd wojenny, mający się wkrótce odbyć; w liczbie dziesięciu podsądnych, prócz p. Bardowskiego, mirowego sędziego, jest również kilku oficerów gwardyi, aresztowanych w Modlinie.

Tak ostatni filar pękać zaczyna! To daje dużo do myślenia caratowi.

Przechodząc do innych części *Więstnika* zaznaczyć muszę, że wszechmiar ciekawy zbiór różnych tajnych rządowych dokumentów. Służy on nam jako jeszcze jeden dowód siły partyi, rozległości jej stósuków, jeśli największe tajemnice państwowe przedostają się do jej organu, jeśli o każdym samozachowawczym kroku rządu jest ona z góry dobrze poinformowana. Wszystkie te dokumenta dla przyszłego Taine'a rosyjskiego posłużą jako świetny historyczny materyał do jaskrawego ilustrowania bezmyślnych wysiłków upadającego caratu.

Z braku miejsca przytoczyć ich w części nawet nie mogę, zanotuję tylko jedną cyfrę wymowną: na jeden wojenny odeski okręg dla strzeżenia dróg żelaznych w czasie przejazdu cara wystawia się 4540 żołnierzy konnych i 54208 piechory! Wszak to armia cała!

W biografii Wiery Figner, co była jedną z postaci wyzwalającej się Rosyi, znajduje potwierdzenie faktu, że ona i Zelabow byli twórcami organizacyi wojskowej:

Wspomniałszy o Figner mimowoli uczynić muszę małą wzmiankę o słynnym potworze moralnym — Degajewie; Figner bowiem padła pierwsza ofiarą jego niecznej zdrady.

Między urzędowymi odezwami komitetu wykonawczego znalazłem jedną, w której po raz pierwszy wyjawia on otwarcie tajemnicę, jaką dotychczas starannie okrywano była osoba tego smutnej pamięci bohatera. Degajew przyłączył się do partyi w chwili jej największej potęgi, za czasów Zelabowa i Perowskiej. Spełniał wówczas wiele niebezpiecznych funkcji, co mu pozwoliło posunąć się dość wysoko po szczeblach organizacyjnej drabiny po pogromach 81 roku, które wyrwały z jej szeregow spory dzielnych jednostek.

Degajew jednak nie należał do owych hartownych charakterów, które złamać można, lecz mieczem zgiąć niepodobna. Aresztowany w grudniu 82 r. w Odesie ugiął się, przerażony widmem czekającej go kary. Dla uratowania swej osoby zdradził wszystko, co wiedział, na szczęście wiedział nie dużo, i oddał się na usługi politycy, tłumiąc wyrzuty sumienia nadzieją oddania usług partyi, jako agent polityczny. Zbyt marne to było sumienie, a zbyt zręcznym żandarem był Sudiejkin, by nie mógł Degajewa pochwycić bezpodzielnie w swej sieci.

Tak się też i stało. Polityca urządziła mu fikcyjną ucieczkę z kolei, poczem zjawił się on w Petersburgu jako prawa ręka Sudiejkina. Wstąpiwszy napowrót do partyi, rozpoczął swą karierę szpiegowską wysiedzeniem Figner, a następnie zadawał partyi cios za ciosem wprawna ręką wymierzony. Popłoch ogarnął głównie wszystkich współczujących, którzy nie należą do organizacyi, postronną okazywali jej pomoc; wystarczało bowiem, aby Degajew, który zawsze udawał nielegalnego, w jakimś mieszkaniu przenocował, a właściciel jego szedł wnet do więzienia. Miewał on swoje fantazyje; niektóre naprzykład jednostek, które mu się osobiście podobały, nie oddawał na pastwę Sudiejkinowi, a wysyłał za granicę, dostarczwszy im fałszywych paszportów i pieniędzy. Sam wiem o kilku osobach w ten sposób przezeń uratowanych. W dalszym ciągu wydał Aszenbrennera i kilku innych wojskowych, nazwiska których doszły do jego wiadomości.

Na szczęście komitet wykonawczy w przedkim czasie spostrzegł się, z kim ma do czynienia; to go uratowało od strat większych.

Aleć i Degajewowi samemu widocznie ciężyla ta rola, której się podjął przez słabość charakteru; może go sumienie dręczyło, może co prawdopodobniejsza, podstępność stanowiska, jakie zajmował bo był on zwykłym agentem, wprawdzie poważnym i znakomicie płatym przez Sudiejkina, ale zawsze tylko agentem, może nakoniec obawa kary śmierci ze strony komitetu, dość, że sam wyśpiewywał się ze swych zbrodni przed komitetem, który już był dobrze o nim poinformowany. W formie zadośćuczynienia za wszystkie straty, jakie partyi przyniósł, ofiarował się zabić Sudiejkina. Komitet na to przyzwolił, Degajew jak wiadomo, po mistrzowsku zobowiązanie wypełnił; co więcej, wykrył on za granicą już przed agentem komitetu wszystkich szpiegów rosyjskich, wszystkie tajemnice rządowe, przez co wprowadził chaos w maszyneryi politycznej.

Obecnie, mogę o tem zapewnić, Degajew znajduje się pod bezustanną kontrolą kilku agentów rewolucyjnych; darowano mu życie pod groźbą natychmiastowej kary śmierci, jeśli by się ośmielił kiedykolwiek wstąpić na polityczną arenę.

Wezwał także komitet wszystkich płatnych i niepłatnych, wykrytych przez Degajewa agentów rządowych, by porzucili swe rzemiosło i oddali się życiu prywatnemu, bo w takim tylko razie unikną zasłużonej kary ze strony partyi.

Kończę dziś na tych pobieżnych notatkach. W następnej korespondencji zapewne będę zmuszony wrócić do tego temu *Więstnika*, gdyż inaczej sprawozdanie moje nie byłoby wyczerpującem.

## RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Po kilkudziesięcioletniej niebytności w Warszawie, ten ktoby nagle się znalazł w początku ulicy Nowego Świata, naprzeciwko niedawno wymurowanej kamienicy, na gruzach zburzonego starego domu Rady Stanu Bronisława Szelawskiego, przypatrując się jej wspaniałej i wytwornej budowie, mógłby się sądzić przeniesionym do której z stolic europejskich Hausmannowską rószcza dotkniętych.

Nie mogła się ona może nazwać pałacem ale przed stu laty wznoszone tutaj tak zwane pałace, porównane być nie mogły do tego gmachu artystycznie obmyślnego, wykonanego ze starannością wielką o szczegóły, opatrzone we wszystko, czego współczesny komitet wymaga.

Od dachu kształtnymi zamkniętego mansardami, do głównych wschodów ze szlaskiego marmuru, od okien z szyb zwierciadlanych do drzwi ozdobnych bronzami — wszystko z sobą harmonizowało i składało całość czyniącą zaszczyt budowniczemu.

Znawca tylko wymagający i wymyślny skrzywiłby się może, znajdując tę piękność oklepaną, pospolitą, zużytą, pozbawioną wszelkiej oryginalności, jednym słowem — trywialną.

W nowym Wiedniu, Paryżu, Berlinie, a nawet Dreźnie, co roku takich komienic stają setki, podobnych do siebie jak siostry rodzone. — Ale na skromną Warszawę było to bardzo wytworne, i podziwiano gust człowieka odwagę spekulatora, bo kosztta wzniesienia takiego domu, bardzo być musiały znaczne. Za to jednak, wyglądała kamienica prześlicznie a okazało się, że Radca Stanu, który dla siebie zachował tylko drugie piętro — wynajął z łatwością sklepy na dole, entresol pierwsze piętro i resztę, bardzo korzystnie lokatorom zamożnym, spokojnym, umiającym ocenić wszystkie wygody takiego mieszkania.

Rozumie się, że tu już dla uboższych, przynoszących z sobą zaniedbanie, zabrukania nieporządek... łachmany — wcale miejsca nie było, nawet pod strychem. Tu mogli tylko mieszkać bardzo porządni ludzie.

Mówiono nawet o postawionych w kontraktach warunkach względem dzieci i psów — dosyć uciążliwych — ale panu Radcy szło o to, aby dom na stopie przyzwoitej utrzymać.

Po wynajęciu okazało się, że Radca i pochwalić się mógł kamienicą i interes zrobił wcale dobry.

Opowiadano, że jeden z bankierów ofiarował za nią odstępnę znaczne, ale Szelawski sprzedać nie chciał, myślał nawet o nabyciu placów sąsiednich i stawianiu nowych domów podobnych.

Człowiek był z głową i z kredką, umiający rachować nawet wówczas, kiedy się zdawał fantazyi ulegać. Syn zamożnego bardzo szlachcica, zdolnością i pracowitością dobił się na wól do dość wysokiego stanowiska w hierarchii urzędniczej, a że go to zbliżyło do świata finansowego, korzystał ze stosunków z nim — i puszczając się na spekulacje, które się wiodły bardzo szczęśliwie, dorobił się — jak mówiono, znacznego majątku.

Zwolna polobno nawet pragnienie robienia pieniędzy, które rośnie w miarę, jak się ich więcej zdobywa, tak oparowało urzędnika, że więcej giełdą, ruchami jej, niż obowiązkami swojej posady był zajęty — chociaż na pozór spekulacji tych się wypierał — używa-

jąc do nich pośredników i nie występując na jaw z niemi. Ale wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

Wiodło mu się wogóle bardzo szczęśliwie, co winien był wielkiemu taktowi w postępowaniu i rzadkiemu instynktowi, trafności w obejściu się z ludźmi. Wielu mu zazdrościło, ale nieprzyjaciół nie miał.

Powiodło mu się i ożenienie wcale szczęśliwie z bardzo ładną, miłą, pieśczonej jedynaczką niegdy kupca i obywatela miasta Warszawy, którą poślubił zakochawszy się w niej.

Naówczas miała ona jeszcze braci i posag nie wielki, ale rodzeństwo wymarło i Radca odziedziczył oprócz kapitału kilka domów nad Wisłą, wiele niepozornych, wyglądających na obrzydliwe rudery — ale przynoszących mu czynsze ogromne.

Były to domostwa dla ubogiej, najuboższej ludności przeznaczone. — brudne, niezdrowe, cuchnące, ale niewymagające nakładów i procentujące olbrzymio. Kłopotliwe to było, wymagające na miejscu czuwającego administratora — ostatecznie jednak korzystne bardzo. Radca też żadnych tu reform wprowadzić nie myślał.

Troje dzieci niedorośliwych składały rodzinę pana Radcy, a żona wyglądała tak świeżo, młodzieuchno, ubierała się tak elegancko, iż trudno było uwierzyć, że była matką dziesięcio letniego chłopaka.

Radca Szelawski cieszył się szacunkiem powszechnym, znano go jako człowieka zasad surowych, nieposzlakowanego w nieczem, pilnującego granic prawami oznaczonych, strzegącego się czynności wątpliwych i dwuznacznych, ale zarazem wiele wymagającego od innych, a wcale na żaden sentymentalizm nie chorującego.

Można się było domyśleć, że trochę ogładzonego egoizmu, kryło się pod tą powłoką czystą i piękną. W życiu i postępowaniu pana Bronisława wszystko było jak najściślej obrachowane, — a uczucia i passywy serca nie kierowały nim nigdy. Miał za zasadę nic nie przedsięwziąć pod wpływem wzruszenia, czekając aż się ono ukołysze.

Pomimo to nie można go było nazwać zimnym, bo w towarzystwie okazywał się nadzwyczaj uprzejmym, miłym, wyrozumiałym, skarbującym sobie chętnie życzliwość wszystkich, rozbrajającym uprzedzenia, łagodnością i panowaniem nad sobą.

Z powierzchności Radca wydawał się prawie młodym, chociaż przeszedł pono lat czterdzieści. Spokój ducha dawał mu świeżość, pogodę na twarzy, a nader wykwintne formy wszystkim miłym czyniły. Stosunki towarzyskie łączyły go z osobami do różnych warstw społecznych należąciami — ale głównie trzymał się średnich, chociaż wyżej by łatwo mógł sięgnąć.

Było to — jednego czerwcowego wieczora — miano podawać herbatę, na którą Radca powróciwszy do domu, czekając z cygarem w ustach czytał gazetę.

Ubrany trochę za młodo, ale skromnie — zdaleka wyglądał prawie na miejskiego eleganta dobrego tonu, chociaż łysiejące czoło i małe zmarszczki około oczów, zbliżka go nierównie starszym czyniły.

W nowym domu, takim jakim go sobie wznosił pan Radca, mieszkania wszystkie odznaczały się komfortem i pewną elegancją — ale równie spowszechniała i trywialna jak budowa, do której należały.

Przypominało to pierwszorządne hotele zagraniczne i domy nagle zubożonych bankierów. Wszystko, aż do obrazów na ścianach, ani złych ani do-

brych — nie raziło i nie wyróżniało się, nie wychodziło ze średniej skali smaku wieku — lecz nie zbywało na niczem, co dowodzić mogło dostatku i starania o uwygodnienie życia.

Krajobrazy szwajcarskie i tyrolskie przyozdabiające ściany, nie miały nic w sobie Calumowskiego — ale gdyby nie jaskrawość, uszły by w oczach nie wymagających ludzi. Sprzętów kształty nie uderzały nowymi pomysłami, ale udawały one dąb i heban do zdziwienia.

Radca czytał jeszcze gazetę, myśląc może o czem innym, gdy cichym, małym kroczkiem weszła powoli, ustrojona bardzo wdzięcznie, z batystową chusteczką w rękę, żona jego.

Była to bardzo ładna laleczka, uśmiechnięta, z przymrużonymi oczkami, delikatna, wątła, pieśczonej i zakochana w sobie. Idąc nie pominęła oczyma żadnego zwierciadła, choć tylko mąż na nią czekał.

Blondynka ciemna, dosyć wdzięcznych, drobnych rysów twarzy, bardzo zręczną obdarzona figurką, z oczyma dużemi szafirowemi, z małemi ustami koralowemi, zdawała się zdjętą z jakiejś chromolitografii, lub na jej wzór kolorowaną.

Szła zwolna, trochę znudzona, oczyma czyniąc wyrzuty mężowi, który się zbliżania jej nie domyślał, tak był pochłonięty czytaniem dziennika — a w istocie rozmyślaniami o czem innym.

Stała nareszcie tuż, o krok przed nim i lekko zakaszła obudzić się... to ja jestem!! Radca w istocie ruszył się jak przebudzony, rzucił gazetę, uśmiechnął się i wstał spiesząc ku niej.

Ona — wzdychała patrząc mu w oczy z wyrzutem.

— Bronisł — więc to nieuniknione! odezwała się po cichu — potrzeba jechać! niestety! potrzeba jechać, a taka to podróż....

Nie dokończyła. Bronisław wtórował jej westchnieniem.

— Lolu moja — odezwał się czule. Jest to przecie podatek nieuchronny, który musimy starym rodzicom płacić co roku, — Należy im to. Prawda, że podróż jest trochę nudna, pobył dosyć kłopotliwy — ale my w Wólce nie zabawimy długo....

— Piękna Lola bawiąc się chusteczką, poruszała ramionami.

— Nie sądzię, proszę poczęła rękę przykładając do piersi, że ja twoich rodziców nie kocham, nie mam dla nich należnego szacunku, ale — obyczaj i tryb życia ich na wsi, wszystko nas tak jakoś dzieli, taki to inny świat ten wiejski, przestarzały... —

— Koniecznie! nieodzwownie, pospieszył mąż całując ją w rękę. Moja matka tak checiwą jest wnucząt, takby nam choć jedno odebrać pragnęła, nie mogąc ani od Julianowstwa, ani od Sabiny się doprosić, że nie chcąc jej dać, przynajmniej raz w rok pokazać musimy wnuki.

Śluchając tego wyroku pani Bronisławowa patrzyła w ziemię i krzywiła się bardzo znacząco.

— Oddać im jedno z dzieci! zawołała — za nic w świecie! nie mogę! Wierzę, żeby tam je pieśczone, ale co za wychowanie! Ani Jadwisi, ani Klemensa, ani Maryanka nigdy nie oddam od siebie.

— No, i właśnie dla tego, rzekł mąż z naciskiem — dla tego trzeba im choć pokazać dzieci. Nie możemy ojca i matki zrażać od siebie.. szczególnie od ciebie.. potrzebujemy ich.. a starzy tak są dobrzy i serdeczni....

— Ale ja nie przeczę! pospieszyła trochę kwaśno Lola, ja ich kośćmi tak.. Wierz mi..

Zatrzymała się krótko i dodała:

— Kiedyż jedziemy? wybrać się musimy..

Radca oczy podniósł ku sufitowi, zdając się rachować.

— No — najdalej, pojutrze — rzekł — bo w wigilię świętego Jana musimy już być w Wólce i spocząć..

Nieznacznie brwi się ściągnęły pięknej Loli.

— Będziemy więc w wielkim komplecie — rzekła, bo i Julianowstwo i Mecenasa....

— Nieochybnie — przerwał Radca, wszyscy wiedzą, że rodzice do tego przywiązują wagę, że sobą nas widzieć życzą. Julianowstwo, którym podróż na Warszawę wypada, zjawia się tu ludu chwila, i zapewne ztąd pójdziemy wszyscy razem Tylko co ich nie widać.

Żona nic nie odpowiedziała. W salce jadalnej słychać było przygotowania do herbaty.

— Domyślałam się tego, szepnęła spoglądając na męża z uśmiechem, na wszelki wypadek przygotowałam herbatę..

Mąż pocałował ją w rękę.

— To się nazywa być gospośnią troskliwą o honor domu! rozśmiał się uradowany. — Mnie się zdaje, że Kalikst też przyjdzie się zameldować do podróży...

— Naturalnie — odpowiedziała żona — spóźniłam dla tego herbatę, aby jej dwa razy nie sztukować.

Spojrzała na zegar stojący na komini.

— Kalikst wpadnie tylko jak po ogień, bo się zawsze spieszy. Należy to do.. dobrego tonu u Mecenasa, nigdy nie mieć czasu, tak strasznie go ludzie rozrywają..

Radca się uśmiechnął.

— Zart na bok, rzekł, ma istotnie wielką wziętość, umie chodzić okół interesów! Kalikst pomimo to nie chybi do Wólki, a i Sabina z mężem, jestem pewny, stawię się u rodziców. Jakże by to wyglądało, gdybyśmy my chybili? Weszło to już w obyczaj choć raz w rok starym się pokłonić — no i to się im należy.. Węzły rodzinne....

Bronisław mówił, ale piękna Lola, zadumana, już go nie słuchała. Powolnym krokiem zbliżali się ku salce jadalnej, przez której drzwi na wprost otwarte widać było naprzeciw bufet wspaniałe rzeźbiony, równie pospolity i oklepanych form, jak wszystkie sprzęty tego domu. — Ale wyglądał pokaznie zdaleka.

Dzwonek dał się słyszeć w przedpokoj.

Radca stanął, oczekując aby mu zwiastowano gościa o dosyć niezwykłej godzinie przybywającego, — gdy — nie oznajmiony w progę się zjawił mężczyzna, rysami twarzy trochę przypominający gospodarza.. a nieco młodszy od niego.

Był to pan Mecenasa Kalikst, brat o którym świeżo mówiono — prawnik, nauczyciel czynny, wzięty i zdolny, Doktor *utriusque* i pan Kalikst Szelawski.

— O wilku mowa! rozśmiał się, zwracając ku niemu gospodarz.

Kalikst, chociaż fizyonią nieco przypominał starszego brata, życiem inny jej wyrobił charakter....

W Bronisławie czuć było trochę zmuszonego się w sobie zamykać urzędnika, — w Kalikście więcej było ognia i energii jawnej, a nawet umyślnie się wydatniającej.

O kilku lat młodszy, stosunkowo twarz miał bardziej zmęczoną, i mniej okazywał starania o elegancję i pozory młodości.

Oczy jego biegały żywo, usta drgały nim je otwoczył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## POLSKA KOLONIA

## WILNO, LINCOLN COUNTY

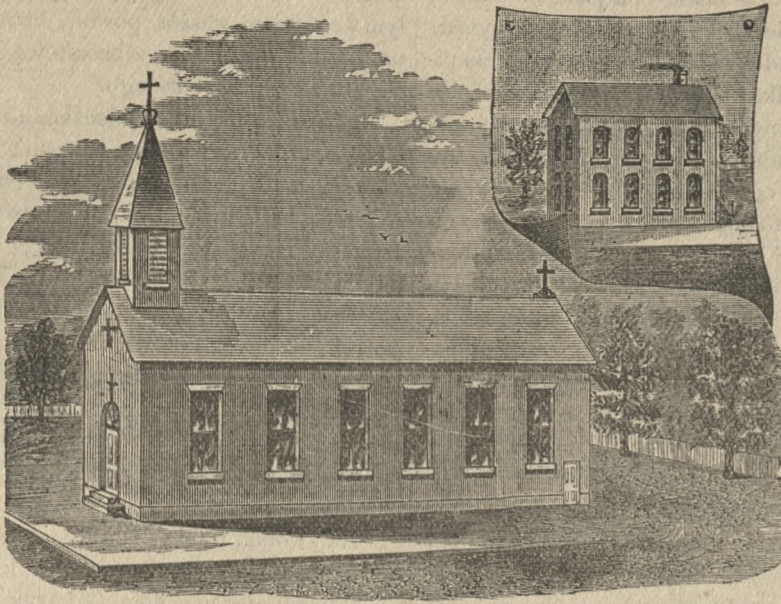
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkaniu przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyteczne, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonują.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

"Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom zechce należeć."

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacja drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

## Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

**G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.**

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZECIE CHICAGOSKIEJ.

**ANDRZEJ KURR,**

poleca publiczności swą

**AGENTURE**

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

**A. F. GORSKI,**

127 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,**

**BUDOWNICZY**

Podjęmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

**K. DORSZYNSKI,**  
Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszków itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.

**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

**Skład Krawiecki**

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**Knapik i Gillmeister,**

**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

**MARCELI GAWORSKI,**

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

**KARTY OKRĘTOWE**

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Apteczce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosztą podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

**Polski Skład**

**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa  
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

**Notaryusz Publiczny**

Wyrobia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na ruptury, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.